

Kuryer Poznański.

Nr. 129.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 8 czerwca 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldénów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odpowiadającego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitzera. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jakoż w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Cheritz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie a język polski bezpłatnie.

Z powodu uroczystego święta „Bożego Ciała“, następny numer Kuryera wyjdzie dopiero w piątek.

POZNAŃ, 7 czerwca.

(Ponowna kłeska mocarstw zachodnich w kwestyi egipskiej; radość przy niemieckiej i ponury horoskop „Lloyda peszteńskiego“ — Przybycie oficerów niemieckich do Carogrodu i pierwsza ich audyencya u sultana. — Z komisji nadzadu najskraj.)

Kłeska po kłesce spotyka politykę Francji i Anglii w kwestyi egipskiej. Wysłanie eskadry francusko-angielskiej nie odniosło żadnego skutku. Flota państw zachodnich stoi bezczynnie w porcie aleksandryjskim i komendanci jej patrzeć muszą spokojnie, jak Arabi bez utraty swego wpływu w Egipcie, zabezpieczają się przed interwencją zagraniczną i wznowią fortyfikacje. Fiasco, jakie zrobiła eskadra francusko-angielska, zmusza następnie Anglię i Francję do powrotu do koncertu europejskiego i szukania w nim ratunku. Panowie Freycinet i Gladstone w porozumieniu i z wiedzą reszty mocarstw europejskich proponują konferencyę ambasadorów, i wszystko zdaje się zapowiadać, że nowy areopag międzynarodowy przystąpi do rozwiązania gordyjskiego węzła kwestyi egipskiej, aż tu podnosi swe veto staba Turcyi i projekt konferencyi przepadł z kretesem. Gabinet angielski i francuski usiłują tohnąć nowe życie w swój płód poroniony; lord Granville tłumaczy ambasadorowi tureckiemu, Musurusowi paszy, że konferencya ambasadorów nie tylko nie będzie paraliżowała, ale właśnie poprzez misję turecką w Egipcie, gdyż na konferencyi wykaże się jednogłośność Porty z resztą państw europejskich. Głosy te nie trafiają do przekonania Porty. Rząd turecki porozumiewa się z plecani Francji i Anglii z Austrią, Niemcami, Rosyą i Włochami i daje im to zapewnienie, że gdyby powieść się nie miała misja jej w Egipcie, wtedy konferencya będzie mogła wziąć w swe ręce uregulowanie kwestyi egipskiej. Tak tedy mocarstwa zachodnie chcą nie chcą znów bezczynnie będą zniechęcone patrzeć na zniszczenie państwa tureckiego i w celu poprowadzenia przybyłych do pałacyka. Przyjście odbyło się w małej przepyszczonej sali audyencyjnej, w której niedawno temu wręczył przywódca nadzwyczajnej misji niemieckiej, książę Radziwiłł jeneralski mianur turecki i miał na piersiach order orła czarnego i wielki krzyż orderu orła czerwonego. Przybyłych przedstawił p. Hirschfeld, sultan powitał każdego z nich osobno i serdecznie każdemu uściłask rękę, następnie, wrzuczył głęboko, wynurzał podziękowanie za to, że cesarz Wilhelm, czyniąc zadość gorącemu jego życzeniu, przysłał mu oficerów niemieckich, i wyraził nadzieję, że oddadzą oni armii tureckiej wielkie usługi; dostateczną tego ręką dają mu zaś znana światu dzielność armii niemieckiej i ten fakt, że sam monarcha niemiecki wybrał przystających oficerów. W krótkiej odpowiedzi złożył następnie pułkownik Kähler sultanowi pozdrowienie cesarza i cesarzewicy niemieckiej, i zapowiedział, że oficerowie niemieccy będą ze wszystkich sił starali się dopełnić tak zaszczytnego dla nich zadania. Jego Sultańska Mość — tak tytułuje nieustannie korespondent monarche tureckiego — poprosił pułkownika Kählera, ażeby niezwłocznie w drodze telegraficznej przesłał także serdeczne pozdrowienie. Następnie usiadł sultan na dywanie i poprosił wszystkich swych gości, ażeby to samo uczynili, i przez dłuższy czas rozmawiał z nimi o przyszłych ich pracy, kładąc szczególniej na to przycisk, iż każdego czasu, bez pośrednictwa drugich osób, mogą do niego osobiście się udawać i zapewniał ich, iż otaczać ich będzie troskliwą opieką i wszystko uczyni, co zdolnym będzie posunąć naprzód ich pracę.

Przyjście to serdeczne oficerów niemieckich ze strony sultana i dane przezeń zapewnienie uspokoić mogły zapewne do obawy niemieckiej, iż usiłowania cywilizatorów niemieckich napotkać mogą na nieprzewidywane trudności. Oficerowie niemieccy będą mieli każdego czasu wolny przystęp do sultana; mogą zatem bezpiecznie podjąć walkę i z samym Osmanem paszą i przeprowadzić ją szczęśliwie do końca. Turcyi i jeneralskiemu sultanowi jest dziś sługą Niemiec pod względem finansowym, ekonomicznym, militarnym i politycznym. Ministeryalny organ rosyjski wraca znów dziś do obrad komisji dunajskiej i pisze, że projekt Bąera w tym tylko razie przyjęty zostanie, jeżeli zgodzi się nań wszyscy bez wyjątku delegaci komisji dunajskiej, a dalej pod tym warunkiem, że gabinety europejskie zastrzegą sobie prawo decyzji co do przedłużenia pełnomocnictwa komisji. W przeciwnym razie — tak twierdzi w końcu *Journal de St. Pétersbourg* — będą się musiały mocarstwa porozumieć co do dalszego kroku, jakie uczynić będzie potrzeba, ażeby komisja mogła ostatecznie powziąć postanowienie co do projektu Barrera. — Co do nas, to wątpimy, ażeby zatrzymanie rządu rosyjskiego podzieliły inne wielkie mocarstwa. Nie ma też obawy, iżby Rosya nie była się ostatecznie poddać większości; dzisiejszy jej opór ma pokazać Rumunom i Bułgarom, że jedynie Rosya stanęła i stawa w obronie ich praw, jakie sobie rozą do żeglugi na Dunaju.

Oficerowie pruscy, mający zreorganizować armię turecką na sposób europejski, przybyli do Carogrodu w pierwsze święto Zielonych Świątek. Wjazd do stolicy odbył się w sposób ostentacyjny. Przed statkiem niemieckim, wiozącym instruktorów niemieckich, płynął remorker turecki pod flagą niemiecką. Na gmachu ambasady niemieckiej wywieszono chorągwie o barwach

niemieckich. Pierwszy dragoman ambasady niemieckiej, p. Testa, udał się do zatoki powitać przybyłych i powiolił ich do hotelu Royal, gdzie chwilowo zajęli mieszkanie. Ten tak ostentacyjny wjazd miał zapewne zwrócić uwagę Turków na ważność misji, jaką mają do spełnienia cywilizatorzy niemieccy. Prasa też niemiecka jakby na rozkaz dany z góry podaje wszystkie szczegóły z przyjazdu i wykazuje trudne zadanie i te wszystkie trudności, jakie pokonać będzie trzeba, jeżeli na Turcyę spłynąć mają dobrodziejstwa z laski niemieckiej. Zasluguje pod tym względem na bliższą uwagę korespondencya carogrodzka *Polit. Corresp.*, którą wszystkie dzienniki pruskie powtarzają jako wierny wyraz przyjaznych uczuć narodu niemieckiego dla państwa Osmańskiego. Korespondent półurzędowego dziennika wiedeńskiego widzi największą trudność z jaką walczyć będzie musiała misja niemiecka, w uporze tureckiego ministra wojny, Osmana paszy, który ma być najwybitniejszym reprezentantem i widomym wcieleniem staro-tureczyny, nienawidzącej postępu i cywilizacji europejskiej. Korespondent przeczuwa, że instruktorzy niemieccy wejdą wkrótce w kolizyę z bohaterem z Plewny, i radzi sultanowi, ażeby, kiedy nadejdzie ten czas, w którym potrzeba będzie powziąć ostateczne postanowienie, nie wahał się ani chwili poświęcić Osmana Niemcom i dać mu dymisy.

Organ księcia Bismarcka, *Nordd. Allg. Ztg.*, zamieszcza w dzisiejszym swym numerze na naczelnym miejscu ciekawą korespondencyę z Carogrodu, zawierającą najdrobniejsze szczegóły z pierwszej audyencyi oficerów niemieckich u sultana.

Audyencya odbyła się dnia 1 b. m. w gwiaździstym pałacyku sultana. Oficerowie niemieccy przybyli do pałacyku w towarzystwie członka ambasady niemieckiej, p. Hirschfelda i dr. gomana, eskortowani przez zbrojnych kawasów tureckich. Po krótkim wycieczku w przedpokoju, gdzie wypito kawę i wypalono cygara, zjawił się sekretarz sultana, w celu poprowadzenia przybyłych do pałacyka. Przyjście odbyło się w małej przepyszczonej sali audyencyjnej, w której niedawno temu wręczył przywódca nadzwyczajnej misji niemieckiej, książę Radziwiłł jeneralski mianur turecki i miał na piersiach order orła czarnego i wielki krzyż orderu orła czerwonego. Przybyłych przedstawił p. Hirschfeld, sultan powitał każdego z nich osobno i serdecznie każdemu uściłask rękę, następnie, wrzuczył głęboko, wynurzał podziękowanie za to, że cesarz Wilhelm, czyniąc zadość gorącemu jego życzeniu, przysłał mu oficerów niemieckich, i wyraził nadzieję, że oddadzą oni armii tureckiej wielkie usługi; dostateczną tego ręką dają mu zaś znana światu dzielność armii niemieckiej i ten fakt, że sam monarcha niemiecki wybrał przystających oficerów. W krótkiej odpowiedzi złożył następnie pułkownik Kähler sultanowi pozdrowienie cesarza i cesarzewicy niemieckiej, i zapowiedział, że oficerowie niemieccy będą ze wszystkich sił starali się dopełnić tak zaszczytnego dla nich zadania. Jego Sultańska Mość — tak tytułuje nieustannie korespondent monarche tureckiego — poprosił pułkownika Kählera, ażeby niezwłocznie w drodze telegraficznej przesłał także serdeczne pozdrowienie. Następnie usiadł sultan na dywanie i poprosił wszystkich swych gości, ażeby to samo uczynili, i przez dłuższy czas rozmawiał z nimi o przyszłych ich pracy, kładąc szczególniej na to przycisk, iż każdego czasu, bez pośrednictwa drugich osób, mogą do niego osobiście się udawać i zapewniał ich, iż otaczać ich będzie troskliwą opieką i wszystko uczyni, co zdolnym będzie posunąć naprzód ich pracę.

Przyjście to serdeczne oficerów niemieckich ze strony sultana i dane przezeń zapewnienie uspokoić mogły zapewne do obawy niemieckiej, iż usiłowania cywilizatorów niemieckich napotkać mogą na nieprzewidywane trudności. Oficerowie niemieccy będą mieli każdego czasu wolny przystęp do sultana; mogą zatem bezpiecznie podjąć walkę i z samym Osmanem paszą i przeprowadzić ją szczęśliwie do końca. Turcyi i jeneralskiemu sultanowi jest dziś sługą Niemiec pod względem finansowym, ekonomicznym, militarnym i politycznym. Ministeryalny organ rosyjski wraca znów dziś do obrad komisji dunajskiej i pisze, że projekt Bąera w tym tylko razie przyjęty zostanie, jeżeli zgodzi się nań wszyscy bez wyjątku delegaci komisji dunajskiej, a dalej pod tym warunkiem, że gabinety europejskie zastrzegą sobie prawo decyzji co do przedłużenia pełnomocnictwa komisji. W przeciwnym razie — tak twierdzi w końcu *Journal de St. Pétersbourg* — będą się musiały mocarstwa porozumieć co do dalszego kroku, jakie uczynić będzie potrzeba, ażeby komisja mogła ostatecznie powziąć postanowienie co do projektu Barrera. — Co do nas, to wątpimy, ażeby zatrzymanie rządu rosyjskiego podzieliły inne wielkie mocarstwa. Nie ma też obawy, iżby Rosya nie była się ostatecznie poddać większości; dzisiejszy jej opór ma pokazać Rumunom i Bułgarom, że jedynie Rosya stanęła i stawa w obronie ich praw, jakie sobie rozą do żeglugi na Dunaju.

Panslawizm a Poka.

Z Petersburga piszą do *Journal de me* (nr. 127 z dnia 2 czerwca). „Rosyanie wielokrotnie już występowali ze słowami pokoju i zgody. Zapytajmy przeto rosyjskich i słowianofilów, jak się zaparli na sprawę polską.

Pogodin poświęcił tej sprawie prawie pół wieku. Zaczął ją studiować od roku 1830, a dopiero śmierć (1877) przerwała te studia. Poglądy jego kilkakrotnie się zmieniały; zaczął od obrony religii, języka, literatury i historii polskiej w szkole i w społecznym życiu. Było o coś w rodzaju systemu Taaffego, przynajmniej pewną autonomią nie-niemieckim narodowościom w Austrii, Powoli Pogodin skłaniał się do „rewindykacji“ polskich i doszedł do żądania zupełnej niezależności polski. Później zastanawiał się nad polityczną unią Polaków z Rosyanami, tych „dwóch braci słowiankich“, jako nad jedynie możebnym rozwiązaniem sprawy.

Pogodin uważa, że Polacy nie mają się czego spodziewać od Zachodu. Protektorzy ich, albo ich panowie przemysłowi tylko nad tém, jakby ich zrobić swymi narządami, zwróconemi przeciw Rosji.

Jurij Samarin napisał rozprawę, w której zaznacza żywioły kwestyi polskiej: narodowość polską, rząd Polski, kwestyę religijną w Polsce i usiłowania, zmierzające do szerzenia katolicyzmu w świecie słowiańskim.

Narodowość polska, mówi Samarin, jest faktem, ponieważ mamy język, literaturę i historię polską — trzeba przeto dać wolność temu życiu narodowemu, wolność religijną i urzędowe używanie języka narodowego w sprawach administracji wewnętrznej. Przypomina to znowu autonomię austriacką i paragraf konstytucyjny, poręczający każdej narodowości używanie własnego języka w sprawach zarządu.

Co się tyczy rządu Polski, to Samarin nie godzi się na autonomię w szerszym pojęciu tego wyrazu. Trzyma on się tutaj zasady, opartej na historii i twierdzącej, że państwo, będące dziełem jednej głównej narodowości, może obejmować w swych granicach inne narody. Austrii i Niemcom w swych granicach narodowości, które strzegąc własnego życia narodowego, przystąpiły istnieć politycznie. Narodowość polska, konkluduje Samarin, i rząd Polski to dwie różne rzeczy.

Podstawę rewindykacji polskich, ideę polską widzi Samarin w kwestyi religijnej, w prąsach Polaków, żądających „świat słowiański“ i „świat słowiański“ — to jest „świat słowiański“ — Samarin jak największe rozbieżności między „prawosławiami“ i „katolicyzmem“, to jest „walki“ między „szczępem“ słowiańskim a „zasadą“ wychowawczą latynizmu. Skoro zasada łacińska zwyciężyła, zwycięstwo to stało się kłeską Polski — mówi Samarin. Utworzenie arystokracji, rozdział pomiędzy miastami a wsiami, odstąpienie od własności komunalnej, rozszerzenie się katolicyzmu, wszystko to są według niego zarodki, mieszczące w sobie zagładę Polski. Jeżeli Polska trwać będzie w tych obłądanych latynizmu dalej, to nad nią wywiesić trzeba: finis Poloniae. Natomiast czeka ją swańskie odrodzenie, jeżeli stanie na gruncie idei słowiańskich. Rosya powinna Polsce dopomagać w tym odrodzeniu jako historyczna reprezentantka słowiańskiego żywiołu prawosławnego.

Hilferding, szukając rozwiązania kwestyi polskiej, nie przywiązuje tak wielkiej wagi do religijnego nawrócenia Polaków i przypisywania rosyjskim prawosławiu mistycznej siły odrodzenia. Nie nakładając Polakom wad i błędów, chciałby on teoretycznie ułatwić zbliżenie Polaków do Rosji; wysuwa on naprzód wszystko, co łączy a na dalszy plan spycha to, co rozdziela. I tak np. podczas powstania z roku 1863 rozmyślając nad przyszłym pogodzeniem Polaków z Rosyanami, tak rozumował: potrzeba, aby wpływ arystokracji polskiej ustąpił wpływowi samego ludu polskiego, którym należałoby wzmożnić organizację komunalną.

„Jest to dla nas więcej, niż obowiązkiem sumienia, jest to bezpośrednio politycznym obowiązkiem, naszym własnym interesem szerzyć w Polsce wszelkimi środkami poważne i głębokie wychowanie naukowe.“

Z jednej z prac Budilowicza, napisanej w roku 1878, poznajemy ostatnie zamysły słowianofilów rosyjskich, dotyczących Polski. Publicysta ten widzi jeden punkt czarny na widnokręgu: „Po kilku latach mogliśmy się prawie przekonać o fatalnym niepodobieństwie uradowania Polski do Słowiańszczyzny; będzie ona zatopiona przez zalew germanizmu i zdeptana przez żywioły obecne. W rzeczywistym stanie rzeczy są tylko 3 możebności, albo Polska zostanie zrusyfikowana, albo ją zaleje germanizm, albo wreszcie zachowa ona swoją narodową indywidualność.“

Czy jest rzeczą pożądaną, ażeby naród polski się zrusyfikował? Odpowiadamy, pisze Budilowicz, jest to rzecz niemożliwa i dla tego też nie jest pożądaną. — W jaki sposób możnaby tego dokonać? Wskazują nam dwie drogi: przemianę administracyjną i przemianę społeczną.

Pierwsza obejmuje środki rządowe, ustawy, szkoły urzędowe i język urzędowy. Środkami przemiany społecznej są sztuki i nauki, religia, stosunki handlowe, przedsiębiorstwa przemysłowe, kolonizacya. Rუსyfikacya na drodze administracyjnej przesuwają się tylko po powierzchni życia ludowego i wywierają wpływ tylko na warstwy wyższe. Czy n. p. Austrii niemiecka zgermanizowała Madziarów, Rumunów i Słowian? Czy można Polskę zrusyfikować przez kolonizacyę?

Budilowicz odpowiada, że Rosya cofnęłaby się przed takim systemem, który równa się wypędzeniu jednej ludności na korzyść drugiej. (Inaczej od niego myśli w tej sprawie jenerał Drentelen, pragnący zrusyfikować gubernię kijowską przez wydziedziczenie szlachty i żydów).

Zresztą powiada Budilowicz, rუსyfikacya Polski nie jest potrzebna, bo Polacy i Rosyanie to nie wrogowie —

— bo tylko szlachta polska podtrzymywała niezgodę pomiędzy ludem polskim a ludem rosyjskim!! Atoli niebezpieczeństwo wklajające sytuacyę przychodzi z zewnątrz, ze strony Niemców. Niemcy mają wielki zbytek ludności, przydatnej do kolonizacyi. Tak w Królestwie Polskiem, jak w Moskwie i Petersburgu mają już Niemcy znacznie naprzód wysunięte posterunki swoje, germanizacya byłaby, zdaniem Budilowicza, możebna. Cóż tedy czynić należy, a czynić jak najszybciej, zapytuje Budilowicz? Oto w interesie Słowiańszczyzny w ogóle a Polski w szczególności, należy starać się o to, ażeby Polska mogła zachować swoją narodową fizyognomję.

„Uszanować narodowość polską“ — oto jest ostateczna wspólna konkluzya wszystkich powyższych pisarzy rosyjskich Pogodina, Samarina, Hilferdinga i Budilowicza, którzy głęboko zastanawiali się nad sprawą polską i starali się ją jak najlepiej zrozumieć.

Taka jest treść artykułu w *Journal de Rome*. Pięknie to wszystko wygląda w teorii — ale w rzeczywistości?

W rzeczywistości zamykają Moskale polskie księgarnie w Wilnie — i palą podobno wydane tam polskie kalendarze!

Walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Prezes, pan Stanisław Koźmian zagaja posiedzenie o godzinie 4 wobec bardzo skromnego grona członków, które jednakże niebawem wzrosło do liczby 35 — i proponuje na przewodniczącego posła Teofila Magdzińskiego, a tenże powołuje do pióra dr. Święcieckiego.

Sekretarz odczytuje sprawozdanie z walnego zebrania z dnia 19 grudnia 1881 roku, po którym wywiązuje się krótka dyskusya, następnie zaś sprawozdanie z zarządu odczytuje prezes, pan Stanisław Koźmian. Brzmi ono dosłownie, jak następuje:

„Po tylu zawodach i tak długiej zwloce, zbliżamy się nareszcie do chwili, w której oba gmachy Towarzystwa przebudowane dom frontowy, staną w zupełnym wykończeniu, a pomieszczone w nich zbiory otrzymają dostateczne uporządkowanie, z wyjątkiem biblioteki, oraz działu rycin, medalów i monet. Katalogowanie księgozbioru nie przeszkodzi jednak utworzeniu czytelnicy już w przyszłym jesieni. Przeniesienie zaś monet i medalów w należyty porządku do szaf ku temu przysposobionych, tudzież zrejstrowanie rycin, dzięki gorliwości sekretarza Zarządu, dokona się w najbliższych miesiącach.“

Żadne tak trudne i mozolne dzieło, jak wewnętrzne urządzenie wielkiego zakładu, uposażonego w bogate zbiory, które się dzielą na liczne gałęzie, a wymagają osobnych i odpowiednich swemu przeznaczeniu pomieszczeń, nie może od razu osiągnąć doskonałości. Nie osmielmy się przeto twierdzić, iżby obecny rozkład wolnym był od wszelkiego zarzutu. Zdaje się nam przecież, iż wystarczy dzisiejszym potrzebom i wymaganiom. Czas i doświadczenie okaże wady i niedostatki, a zarazem następcy sposoby naprawy i uzupełnienia. Z tego powodu Zarząd, pragnąc oddać jak najrychlejszy cały zakład na użytek członków, postanowił nie zaprowadzać w obecnej chwili dalszych zmian jakichkolwiek, a zostawić to późniejszemu trudowi, kiedy dojrzała rozważa, doświadczenie i światłe rady członków i zwiedzającej publiczności wskażą wyraźną i bezpieczną drogę do możebnych ulepszeń.

Jak już nadmieniliśmy w poprzednim sprawozdaniu, przebudowanie frontowego domu nie przekroczy przedstawionego nam kosztorysu, a jeśli cokolwiek więcej wyniesie, to jedynie z powodu dodatków później obmyślonych.

Fundusze jednak nasze, uszczuplone tym wydatkiem i uzupełnieniem wewnętrznego urządzenia w obu gmachach, byłyby się prawie do szczytu wyczerpały, gdyby nie ofiarność naszej społeczności, która nam z nową w tym razie przyszła pomocą. Tę więc spieszniej winniśmy wywdzięczyć się za to skwapliwie wsparcie, a nie zdołamy tego lepiej spełnić, jak otwierając rodamom i ułatwiając im jak najszerszy przystęp do zbiorów naszych.

Niepłonna też żywymy nadzieję, że ziomkowie nie zamierzają z takowego ułatwienia korzystać a skoro się rozpatrzą w naszych naukowych zasobach i okazach, skoro się przekonają o wielkiej użyteczności naszego zakładu, nie poskąpią dalszych ofiar i poparcia wzniosłej myśli, która zawiązaniu naszego stowarzyszenia przewodniczyła.

Dzień inauguracyjny całego w nowej postaci zakładu pragnęlibyśmy upamiętnić posiedzeniem publicznym, jakie dawniej corocznie się odbywało, a jakiego zaniedbano od czasu, w którym się budowa muzealna rozpoczęła. Dnia tego trudno nam z ścisłością naznaczyć, gdyż asfaltowanie podwórza i kilka drobnych robót, zwykle przy samym końcu się nasuwających, może jeszcze potrwać przez cały miesiąc czerwiec, a niepodobna liczyć na zjazd liczniejszy w czasie wakacji i skwarne go lata.

Nowy konserwator, p. Klemens Kantecki, objął swe stanowisko z dniem 1 kwietnia, i wszelki czas, zbywający mu od załatwiania spraw bieżących i obznajmiania się z wszystkimi poszczególnie działami zbiorów naszych, poświęca porządkowaniu i katalogowaniu głównej biblioteki. Ponieważ urzędnik, zatrudniony przez dziekana miesiąc zeszłego roku spisaniem księgozbioru,

pozostałego po ś. p. ks. Prałacie Koźmianie, musiał z powodu własnych interesów zakłaść nasz opuścić, potrzeba będzie dodać konserwatorowi pomocników, co tak przyspieszy robotę, że prawdopodobnie około Nowego Roku ukończona zostanie.

Przekonawszy się, że obie nasze biblioteki posiadają niemało dubletów, upoważniliśmy konserwatora do stopniowej omych wyprzedziły lub zamiany na inne dzieła. — Fundusz zład osiągnięty pójdzie na oprawę książek.

Stółki nasze z naukowymi towarzystwami tak krajowymi, jak zagranicznymi, coraz więcej się rozszerzają i ustalają. Instytucja nasza zyskuje żywcie zasługę uznania. Świadectwem tego jest dopominanie się o nasze druki, a nawzajem przesyłanie nam szacownych darów i publikacji z Waszyngtonu, Londynu, Kopenhagi, Sztokholmu, Pragi, Petersburga i innych stolic i ognisk naukowych. Pomysł i założenie oddzielnej galerii artystów polskich i w ogóle malowideł z przedmiotów polskich, zjednały sobie szerokie już poparcie. W kierunku tym wypadła nam z wdzięcznością wymienić następujących mistrzów, którzy pospieszyli wzbogacić tę galerię darami swymi, jako to: Teofil Lenartowicz, hrabina z Hausnerów Łubieńska, Godebski, Walery Elias, Barącz, Bolesław hr. Starzeński. Wątpić nie można, iż chwalebny ten przykład zachęci wszystkich znakomitszych malarzy i rzeźbiarzy polskich do podania nam pomocnej ręki ku jak najrozsławniejszemu urzeczywistnieniu wspaniałej myśli barona Rastawieckiego.

Również i do innych działań nieustannie przybawiają nam się datki. Znaną są one członkom z pism publicznych. Konserwator w swym sprawozdaniu poda przyrosty ogólny, oraz przedstawi stan zewnętrzny i wewnętrzny zakładu. Przygotował on już regulamin oznaczający, w które dni i godziny będzie otwartą czytelnia, galerie i inne oddziały, tudzież pod jakimi zastrzeżeniami będzie można książki wypożyczać.

W wydziałach przyrodniczym i lekarskim odbywały się regularnie posiedzenia miesięczne, a w historyczno-literackim dwa razy na miesiąc. Wydziałowi przyrodniczemu wyznaczaliśmy cztery mniejsze pokoje na wyłączne zbiory i aparata, pod warunkiem jak najtroskliwszej baczności na bezpieczeństwo innych działów i całej budowy. Posiadamy już zbiór mineralogiczny dosyć bogaty. Jest nadzieja, że niebawem pocznie się zbierać gabinet historii naturalnej. Główną w tym względzie zwrócimy uwagę na faunę i florę polską, a przedewszystkiem dzielnicę naszą.

Zwróciwszy całą uścisłość i pieniężne zasoby na wykończenie budowy muzealnej i okazaliśmy rozkład zbiorów, nie przedsiębraliśmy żadnego wydawnictwa po ogłoszeniu ostatniego Rocznika. Konkurs historyczny został już rozstrzygnięty. Uwiadomiony o tym autor uwiecznionej rozprawy wniosł do zarządu prośbę o zwolnienie w oddaniu jej do druku, a to z powodu, iż korzystając z uwag naszej komisji, a przystępując zamierzając znacznie rozszerzyć swą pracę, dodać mapy, i zgola ułożyć pełniejsze i poprawniejsze dzieło, potrzebuje pewnego czasu, zanim nowy manuskrypt będzie nam mógł nadeść. Zarząd najchętniej przychylił się do tego życzenia.

Pozostaje jeszcze najważniejsza sprawa, na którą pragniemy zwrócić główną uwagę dzisiejszego zebrania. Towarzystwo urządziło się materyalnie, winno, zdaniem naszym, pomyśleć o większym skupieniu się w samych sobie i o sprężystości działalności na zewnątrz. Ku temu konieczną jest dokładniejsza organizacja i określenie i uzupełnienie naszej ustawy, która wystarczała w początkach związku, ale dziś przy znacznym onego rozroście i rozwoju nasuwa niedostatki i wątpliwości, jakim zaradzić tylko potrafi dobitniejsze a pełniejsze wyłuszczenie przepisów, zwłaszcza dotyczących wyboru członków. Przynosi przeto Zarząd z dzisiejszego posiedzenia wnioski, które racie racie wszechstronnie rozstrząsnąć, a jeśli je przyjmiecie, i jakkolwiek zmianę, lub dodatek uchwalicie, projekt ten musi otrzymać zatwierdzenie drugiego walnego zebrania ad hoc zwołanego, zanim się stanie obowiązującym prawem.

W półroczu ostatnim wybrani zostali na członków Towarzystwa:

Książę Zdzisław Czartoryski z Sielca,
Książę Władysław Jaskulski z Poznania,
Rzecznik Głębocki z Poznania,
Profesor dr. Jerzykowski z Poznania,
Mecenas Kraushar z Warszawy,
Radca Milewski z Poznania,
Ks. Mrówczyński, proboszcz z Długiej Gośliny,
Ks. Poszwiński, proboszcz z Przemotu,
Jan Nepomucen Piotrowski z Poznania,
Stefan Stablewski z Ceradza,

Ks. Apolinary Tłoczyński z Poznania,
Dr. Stanisław Tomkiewicz,
Stefan Taczanowski z Choryni,
Dr. Stan z Poznania,
Alfons Oświecimski z Oświecimia.

Po odczytaniu sprawozdania wywiązała dłuższa dyskusja, w której pomiędzy innymi pytano, czyja rozprawa została przez komisję uwieczniona? Zarząd nie mógł dać dostatecznej odpowiedzi, nie miał bowiem osoby, z którą w tej sprawie się zniósł, nie oświadczył jeszcze, czy sama jest autorem rozprawy, czy koło średniczy pomiędzy autorem a zarządem. Charakterystycznym jest, że z powodu nieporządku, jakimśkolwiek dawniej w biurze Towarzystwa, zaginęły listy autorów reszty prac konkursowych.

Przystąpiono do najważniejszego numeru rzadku obrad, to jest do zmiany statutów. Statut Towarzystwa podlegał już kilkakrotnie częściowej zmianie, a mimo to jest w kilku tytułach niedostatecznie redagowany. Tyczy się to mianowicie rozdziału II, V, VI i IX. Z tego powodu postanowił Zarząd poddać statut dokładnej rewizji i przedłożył przygotowany przez siebie projekt, który Prezes, p. Stanisław Koźmin, odczytał. Wybrano komisję, mającą się zająć badaniem tego projektu i upoważnioną do proponowania dalszych zmian z własnej inicjatywy. W skład tej komisji wchodzi: sędzia Jarochowski, dr. Ossowski, dr. Kuszelan, rzecznik Głębocki i p. N. Podczas obrad nad tą sprawą wyrażono życzenie, aby komisja uwzględniła i przejrzała pierwotny statut i wszystkie dalsze jego zmiany.

Pan dr. Antoni Rolle (dr. Antoni J.) z Kamieńca Podolskiego został wybrany członkiem honorowym. Na przyszłym walnym zebraniu wybrany będzie na członka honorowego wieszcz nasz ukraiński, Bohdan Zaleski. Przy tej sposobności wywiązała się dyskusja, w której podano kilka ogólnych myśli co do wyboru członków honorowych.

Posiedzenie solowano około godz. 7.

Sprawozdanie konserwatora Zbiorów Towarzystwa, p. Klemensa Kanteckiego, brzmi jak następuje:

Objawiając z dniem 1 kwietnia r. b. urząd konserwatora, nie mogłem na chwilę pozostawać w wątpliwości co do rozkładu zajęć, które mnie oczekiwały. Było to rzeczą jasną, że chcąc tak liczne i różnorodne zbiory należycie uporządkować, nie można rozpocząć kilku prac naraz, że owszem dawszy jednemu z działów pierwszeństwo, dopiero po załatwieniu się z nim, należy przystępować do drugiego i poświęcić mu wyłączną uwagę.

Za najważniejsze i najpilniejsze zadanie, zgodnie z powszechnym sądem, uważałem skatalogowanie biblioteki głównej, aby jak najprędzej mogła być oddana na użytek publiczny. Wprawdzie biblioteka śp. księdza prałata Koźmiana, ułożona przez p. Twardowskiego, potrzebuje jeszcze niektórych dopełnień, a przedewszystkiem inwentarza, który w wolniejszej porze wygotować trzeba będzie, lecz katalogi kartkowe wystarczą tymczasem zupełnie praktycznym wymaganiom, o zadosyćczynieniu którym najwięcej nam obecnie chodzi. To też rozpocząłem bez zwłoki pracę około katalogu głównego i starałem się prowadzić ją szybko, lecz różne okoliczności nie dozwoliły jej posuwać się daleko, jakbym sam pragnął i jakby w interesie publicznym było żywić sobie nadzieję, że wkrótce uda mi się ułożyć katalogi poszczególnych tomów większych dzieł, które teraz tylko z wielkim mozołem odnalazłem i zgromadzić w jedną całość, a dotkliwie dawał mi się czuć brak niezbędny w takim razie pomocy, gdyż p. Marcinkowski, gorliwy i użyteczny pracownik, jako pomocnik generalny co chwila innymi obowiązkami był odrywany, samemu zaś zbyt często dla spraw bieżących wypadało mi odstępować od katalogowania.

Udało mi się dotychczas załatwić blisko 2000 dzieł w 6 do 7000 tomów, co stanowi dopiero drobną część całości, lecz gdy niebawem pozyskam odpowiednią pomoc, mam nadzieję do końca roku uporządkować całą bibliotekę, a już w jesieni, t. j. z dniem 1 października, utworzę dla szanownych członków i szerszej publiczności czytelnia, z której żądny umysłowego pokarmu ogół będzie mógł czerpać wiedzę i rozrywkę przynajmniej trzy razy w tygodniu, gdyż równocześnie otwarcie innych działów przy nader szczupłym personale nakazuje nam ograniczyć godzinę dni i godzin. Zbiory bowiem archeologiczne i obydwie galerie chwilowo wcale nie przystępne z powodu, że się w nich maluje podłogi i podejmują różne naprawy, staną dla publiczności otworem od jesieni w dniach i godzinach, które się później dokładnie oznaczy.

Do mojej wypożyczalni książek już teraz pod warunkami, określonymi szczegółowo w regulaminie, którego przepisów ściśle przestrzegam, jeśli mam być odpowie-

działnym za całość powierzonych mi skarbów bibliotecznych.

Przy wypożyczaniu książek z biblioteki Towarzystwa, rozróżnia się następujące trzy kategorie:

Do pierwszej należą rzadkości bibliograficzne, stare druki z XVI i XVII wieku. Dzieł tych nie wydaje się wcale po za mury zakładu, a osoby, chcące z nich korzystać, mogą to uczynić tylko w czytelnicy.

Do drugiego działu należą dzieła z XVIII i kosztowne wydawnictwa z XIX wieku, których pożyczyciel może jedynie za osobnym pozwoleniem Zarządu.

Kto chce wypożyczać książki z biblioteki Towarzystwa, składa na ręce konserwatora kaucyjną, w wysokości 15 marek. Kaucyjną tę zwraca mu się z chwilą, gdy zaprzestaje pożyczyciel, jeśli zaś zgubi lub uszkodzi książkę, Towarzystwo z owych 15 marek wynagrodzi sobie poniesioną stratę. W razie gdyby ta kwota nie wystarczała na pokrycie szkody, pożyczający zostaje odpowiedzialnym za niedobór, a gdyby się wzbierał uiszczyć z należności, może konserwator dochodzić sprawy na drodze prawa.

Wypożycza się książki w poniedziałek i w piątek od godziny 3 do 5 po południu, za rewersem, po jednym dziele, na miesiąc, niekiedy na dwa miesiące. Po upływie wyznaczonego terminu przesyła konserwator załączającemu pierwsze, w miesiąc potem drugie upomnienie; w pierwszym razie należy się postawić na drogę 25, w drugim 50 fen. Jeśli upomnienia nie skutkują, odmawia się załączającemu dalszego wypożyczenia. Kto w ten sposób wykroczył przeciw regulaminowi, lub zgubił książkę, może odzyskać prawo dalszego korzystania z biblioteki Towarzystwa tylko za wyraźnym zezwoleniem zarządu.

Znalazłszy w dawnych wykazach cały szereg dzieł nie zwrotnych od wielu miesięcy, a nawet lat, wystosowałem do interesowanych uprzejme wezwanie, aby zatrzymane zbyt długo książki jak najprędzej zwrócić zechcieli. Przeważna większość uwzględniła moją prośbę, lub też piśmiennymi świadectwami, wystawionymi w tych dniach przez poprzedniego konserwatora, stwierdziła, że żądane od nich dzieła, lubo ze spisów nie skreślone, dawno oddane zostały. Niektórzy przyrzekli zwrócić, skoro wyszukają zarzuczone książki, inni zobowiązali się wynagrodzić stratę; tylko cztery osoby nie dotychczas nie odpowiedziały, lecz spodziewam się, że niniejsze słowa przypomną im obowiązek uiszczenia się z długu, zaciągniętego w obec Towarzystwa. Na przyszłość od podobnych wypadków i od wszelkich nieporozumień ustrzegę nas środki ostrożności, wyrażone w regulaminie.

Za miarę wzrostu zbiorów Towarzystwa niechaj posłuży następujący wykaz statystyczny darów i nabytków z ubiegłego półrocza, dokonany o tyle dokładnie, o ile to było możebnym w obec niezbyt ścisłych dawnej zapisków.

Nabyło Towarzystwo 65 wykopalsk, rękopis i 8 dzieł w 9 tomach, przeważnie z XVI wieku; otrzymało zaś w darze 281 dzieł w 315 tomach. Obliczenie to o tyle jednak jest niedokładne, że w jednorazowym darze 50 dzieł nie ma podanej liczby tomów, w skutek czego wypadło mi wszystkie te dzieła przyjąć jako jednotomowe, a co ważniejszą, cyfra powyższa nie obejmuje wcale całej paczki książek i broszur, gdyż we właściwym czasie nie zliczono, ile zawierała tomów.

Obrazów i rysunków otrzymało Towarzystwo w tymże czasie 25, rycin 137, numizmatów 211, rzeźb 13, urn i wykopalsk 67, niemniej zbiór kamieni i skamieniałości, przedmiotów muzealnych 23, pieczęci dwie, mapy dwie, 1 okaz do zbiorów przyrodniczych, 20 dokumentów i manuskrypt, zawierających kilkadziesiąt dokumentów z XVII i XVIII w. Wszczęto urny i wykopalska, dokumenta, numizmaty i ryciny, oraz 165 dzieł w 185 tomach, przedmiotów muzealnych 20, obrazów 19, rzeźb 11, zbiór kamieni i skamieniałości, wreszcie okaz przyrodniczy. Galicya przyzwołała się ze swą stroną do wzrostu naszego zakładu 51 dziełami, 2 obrazami, 1 rzeźbą i 1 mapą, Ziemia polska z pod zaboru rosyjskiego 13 dziełami, paczką książek i broszur, 3 przedmiotami muzealnymi, 3 obrazami i 1 rzeźbą. Z Prus Zachodnich otrzymaliśmy 3 dzieła i 1 mapę, z Czech 4 książki, od Polaków, zamieszkałych za granicą 3 dzieła, od Serbów łużyckich 3, z Estonii 2, z Rosji 4 dzieła w 13 tomach, z Ameryki 1, ze Szwecji 9 dzieł w 17 tomach, z Anglii 35 dzieł w 40 tomach.

KOESPONDENCYJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 6 czerwca.
(Z parlamentu. — Kłeska zwolenników cel ochronnych przy obradach nad taryfą. — Zjawienie się ks. Bismarcka w parlamencie. — Co trzeba było zrobić? — *Schles. Volks Ztg.* o ks. Biskupie wrocławskim.)

Parlament, który dziś obrady rozpoczął, zebrał się w poważnej jak rzadko liczbie. Na samym wstępie posiedzenia naliczono 215 posłów, zatem 16 więcej, niż

potrzeba było do powzięcia uchwał. Niestety nie stało się kilku Polaków i z centrum 48 posłów, a więc prawie połowa frakcji, co oczywiście na rezultat głosowania bardzo niekorzystnie oddziało. Na porządku dziennym były, jak wiadomo, obrady nad licznymi zmianami i dodatkami do taryfy celnej, które wszystkie byłyby przeszły w myśl zwolenników cel ochronnych, gdyby centrum i stronnictwa zachowawcze liczniej się były zebrały. Ponieważ jednak z łona niemieckiego i wolno-konserwatywnego stronnictwa nie dostawało także około 50 członków, lewica zaś, holdująca zasadom wolności proceduralnej i handlowej, prawie w komplecie stanęła, dla tego nie dziwnie, że zmiany taryfy na korzyść ochrony celnej przedłożone nie uzyskały większości głosów. W pierwszym głosowaniu znaczna część posłów liberalnych, którzy w czytelnicy i restauracji szukali wytchnienia, nie wzięła udziału, tak, że skutkiem tego zwolennicy cel ochronnych uzyskali tym razem większość. Skoro jednak liberali się spotrzygli, przy pomocy nieobecnych na sali kolegów zwycięstwo ich minąć nie może, zwolali wszystkich i w zwartym szeregu do dalszego stągnięcia boju. Centrum i prawica nie mogąc wzmożnić swych sił zostały przy następnych głosowaniach w mniejszości o 30 głosów. W końcu, kiedy obradowano o podwyższeniu cla od łupku, rzekli się głosu wszyscy mówcy, z obozu zwolenników cel ochronnych, widząc bezskuteczność dalszej szermierki na tym polu; za ich przykładem poszli przeciwnicy. Zwycięstwo liberalów było więc arcyłatem. Wśród obrad wszedł nagle ks. Bismarck, z orderem koronnym na piersiach, widocznie przybył lub zamierzał po skończeniu posiedzenia pójść do cesarza na audyencyę. Książę kanclerz wyglądał bardzo zdrowo i swobodnie rozmawiał z pełnomocnikami rady związkowej. Zabawiwszy kilka minut opuścił znów salę. Pokazał się tylko, żeby parlament niejako o swej obecności w Berlinie zawiadomić i dać zarazem do zrozumienia, że w dalszych obradach parlamentu czynny i energiczny weźmie udział.

Dzisiejsza większość dumna ze zwycięstwa odniesionego, które jedynie przypadkowo niefortunnemu zawdzięcza i korzystając ile się dało ze szczęśliwego dla niej zbiegu okoliczności, po kilka razy odrzuciła wnioski mniejszości, która żądała odroczenia posiedzenia. Mniejszość, nie mogąc już przeszkodzić ukroć wybrków radości przeciwników, była powinna w odpowiedzi na postępowanie ich, opuścić salę i w ten sposób uniemożliwić powzięcie dalszych w tej sprawie uchwał. Nie chwycono się tego środka, którego postępowcy i liberali częstokroć używali, skoro się w mniejszości ujęli, a może i słusznie, ponieważ uchwały, co dopiero zapadłe, mogą jeszcze być obalonymi przy trzecim decydującem głosowaniu, na które bezwzględnie centrum i prawica staną w większej liczbie.

Schl. Volks Ztg. podała swego czasu wiadomość, powtórzoną przez inne także dzienniki, jakoby książę Biskup wrocławski w jednym ze swych przemówień się był wyraził, że zarządzał dotychczas obwodem delegacyjnym pod nadzorem dostojnego monarchy, który sercu jego tak bardzo był drogim. — Widocznie zachodzi tu błąd drukarski. — Dr. Herzog miał wyraźnie na myśli „dostojnego księcia Kościółca” — poprzednika swego na wrocławskiej stolicy biskupiej, który sercu jego był drogim i którego delegatem w Berlinie był przez lat dwanaście. Ze stółki niżej wspomnianego ks. Biskupa do monarchy w ostatnich latach nie były bardzo serdeczne, na to najlepszym dowodem ta okoliczność, że po złożeniu z urzędu księcia Biskupa dr. Foerster, ks. Herzog ani jednego nie przyjął zaproszenia na oficjalne uroczystości dworskie.

Z urzędowych wiadomości dowiadujemy się w tej chwili, że ks. Bismarck wezwany na pokoje cesarskie na posłuchanie o godz. 4 po południu — o 3/4 książę kanclerz opuścił parlament.

Praga czeska, 5 czerwca.
(Przeniesienie rezydencji arcyksięcia. Zakupy i Gruba skala. — K. Bauer. — Ks. dr. Schoebel. — *Presse* o zjeździe przyrodniczym.)

(XX) Arcyksiążę Rudolf i arcyksiężna Stefania przenieśli się na letnie mieszkanie do Zakup (Reichstadt) Tam znajduje się romantyczny pałacyk wśród najpiękniejszej okolicy. Zakupy leżą w samym środku pomiędzy Tetschen, siedzibą hrabiów Thün, a Sichrowem, gdzie się znajduje pałac i przepyszny, prawdziwie królewski ogród księcia Rohan. Pałac sichrowski odnowiony w najczystszej stylu gotyckim według planów, naszkicowanych przez samego sędziwego księcia de Rohan, wielkiego lubownika kwiatów i rzeźby. Wprawdzie te drewniane rzeźbione krzesła i ławy w czasach, gdy rycerze nie siadają już w zbroi żelaznej do stołu, sta-

(15) Zbrodnie Cezarów.

Romans obyczajowy z czasów Nerona.

Podług oryginału niemieckiego H. Hyrszfelda opracował

ks. A. Tłoczyński.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 128.)

Rozdział VIII.

Dom Scewiusza należał do najbogatszych w Rzymie. Marmuru i złota aż do zbytku użyto do jego przybrania, a arcydzieła sztuki zdobiły sale i ganki. „*Salve*”, pozdrowienie starożytne Rzymian, jasniało kosztowną wykładane mozaiką na rzytm marmurowym; zamiast psa, który razem z odźwiernym niewolnikiem umieszczonym był w małym przedsionku na straży domu, wystawiona była figura srebrna, wyobrażająca psa na łańcuchu, a liczni klienci domu nie byli tu witani warczeniem, lub nawet kąsaniem, jak to było zwyczajem u dumnych rzymskich panów. Scewiusz był bardzo bogatym, a odpowiednio do tego także szczodrym, bezdzielnym, i nie miał innych spadkobierców, prócz wyzwoleńca swego Milwiusza, którego uważał za syna. Gdy bowiem razu pewnego przy kąpieniu się w morzu chwycił go kurcze, wyniósł go z wody Milwiusz, który się przy tym naturalnie na żadne niebezpieczeństwo nie naraził, ale mimo to w oczach swego pana uchodził za bohatera, który mu życie uratował. Było to słabą stroną Scewiusza, że chciał sobie zdobyć wielkie imię i uchodzić za wpływowego męża; dla tego dom prowadził najokazalszy, niewolników miał najpiękniejszych i naj-

wykształceńszych, a biesiady jego bywały najwyszukaniejsze i najkosztowniejsze.

Do dzisiejszej uczyt szczególniejsze pobiono przygotowania. W trójkątnej sali stół już był nakryty; była to sala, której i Neron nie potrzebowałby się był powstydzić; tylną ścianę stanowiła ogromna płyta kryształowa, w której jako w zwierciadle całe odbijało się towarzystwo; boczne ściany złożone były z rozmaitych gatunków marmuru, a kosztowne malatury, posagi artystyczne i rzadkie rośliny zdobiły framugi i ściany. Stół ugiął się pod ciężarem złotych, srebrnych i kryształowych naczyń, amfory i kandelabry z szczerego złota, wysadzone drogiemi kamieniami, łoża z sandałowego drzewa, wyściełane purpurą, — taki był przepych przy ucztach obywatela rzymskiego, który bynajmniej nie był Lukulem pod względem rozrzućności.

W nie mniej bogatych salach przybocznych poczeli się zbierać goście; tu były naczynia stołowe mniejszej wartości, łoża i całe urządzenie nieco skromniejsze, gdzie zaś rzeczy kosztowniejsze mogły być ponętą dla oka, a może i dla łakomej ręki, ustawieni byli służcy w bogatej libery, którzy dawali baczność i utrzymywali porządek. Tu były stoły zastawione dla klientów domu, tej zgrai darmożjadów i pieczeniary, którzy się obiarowali na usługi dostojnego pana, za co tenże sownie im musiał wynagradzać i przy każdej sposobności zgłodniałych karmić i poić. Ale też stanowisko ich nie było zbyt łatwe.

Wskutek ich zależności nie było im wolno nosić białej togi; takowa bowiem przysługiwała tylko wolnemu obywatelowi. Z braskiem dnia już cisnęli się do drzwi swego patrona, — każdy z zadróżką ubiegając się o to, aby go drugi nie wyprzedził, i swego przywiązania więcej nie zadokumentował. Przy każdej sposobności, przy posiedzeniach sądowych i uroczystych pochodach, musiał klient towarzyszyć patronowi dla powiększenia jego orszaku, a w czasach niespokojnych czuwać musiał

nad bezpieczeństwem jego domu. Zawsze musiał być gotowym na skinienie swego pana, jeżeli tenże posługującego potrzebował; nawet wnie nie miał spokoju, jeżeli pan przesycony rozkoszami dla skrócenia sobie czasu apragnął jego towarzystwa. Wystawieni na potajemne syderstwa sług faworytów, jadalni klienci przy osobnych śladach, zjadali resztki schodzące ze stołów pańskich, ale też umyślnie dla nich sporządzone proste potrawy. Musieli oni być już dawno przedtem zgromadzeni, zanim pan domu z gośćmi swymi wszedł do trójkątnej sali, aby patrona głośnym powitać okrzykami.

I w sali klientów Scewiusza miejsca za stołem już były zajęte, podczas gdy przyległe trójkątne zupełnie jeszcze było puste. Jedna tylko osoba od czasu do czasu przechadzała się po sali, chciwym wzrokiem pochłaniając wystawione skarby, — był to Milwiusz, pierwsza oba w domu bogatego patrycjusza.

— Trzeba zakończyć, — szeptał sam do siebie. — Dziś o to ma dobrać, dobrze, niech dojrzy, ale dla mnie to; dojrzy z nim dla mnie i majątek niedołącznego Scewiusza, który mi za długo żyje, a Festulusa piękna oka będzie słodkim jądrem w tego owocu łupinie. Wolno ci gardzić mną, Metello, w uporze swym kocym, pozostań sobie wierną żebrałowi Plantowi, — leli życie ojca twego od tego zawisnie, zobaczmy, o czoduzisz rękę Milwiusza, jedynego, który go będzie mó uratować!

Przerwał sam siebie, bo złotem wyszywane kotary, zastaniająceście do sali, odsunęły się, a nomenklator, który zarządził swego donośnym głosem wygłaszał imiona i gości zaproszonych gości, zawołał: „Lucyusz Pison!”

Za trybun wstępował inni goście, których w imieniu Scewiusza Milwiusz przyjmował i witał. Wiedzano, że pan domu lubił się przedzej pokazywać, dopóki wszyscy goście byli zebrani, nieobecność więc jego bynajmniej nie spadała nikomu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nowia anachtonizm — ale jako wzór starożytnego urzędnika z 12 stulecia wojen krzyżowych i minisingerów pałac szychrowski *) zdolny wprawdzie w uniesieniu miłośników starożytności. W pobliżu Sichrowa znajduje się drugi podobny pałac a raczej zamek Gruba Skala, własność Aerenthalów. Stoi on na stromej skale, otoczonej zewsząd otchłaniami i przystępną tylko z jednej strony na ciasnej drodze. I ten pałac odnowiony tak wiernie w stylu gotyckim, iż w ciemną noc, spoglądając z kamiennej balustrady w otchłań przy założonym krakuniku przebywających tam setkami kraków, czujemy się przeniesieni w najdawniejsze czasy. Za dnia iluzja niszczy liczni turyści. Jednakże w stosunku do innych węgelskich okolic europejskich, ta Szwarzycza nie dosyć zwiedzana, co po części tłumaczy się niedostatkami odpowiednich gospód. Wracając po tym zbroceni do młodzieży arcyksiężęcej, dodamy tylko jeszcze, że zamierza zabawić w Zakupach 6 tygodni i przyjmować tam licznych gości. Zapewniają, że królowa belgijska odwiedzi tam swą dostojną córkę, która tu w Pradze umiała sobie zjednać poważne i wielkie przywiązanie.

Ksiądz dr. Bauer, profesor teologii przy wszech-nicy tutejszej i dyrektor seminarium arcybiskupie, został mianowany Biskupem berneńskim. Ks. Bar był gorliwym członkiem tutejszego stowarzyszenia to-lickiego, w którym często przemawiał dzisiejsi namiestnik Morawy hr. Fryderyk Schönborn i którego prezesem jest starszy brat jego bar. Karol. Ksiądz dr. Bauer na wszystkich ważniejszych zgromadzeniach stowarzyszenia tego wygłaszał mowy po niemiecku i po czesku, jakoż tym językiem władza doskale a Nar. Listy całkiem niesłusznie denuncyują go jako Niemca i germanizatora. Prawda, że ks. Bauer zabronił seminariarystom czytać Nar. Listy, ale nie to potrzebą tendencji germanizatorskich. Dotąd w Austrii panował system, aby na Biskupów wynosić tylko takich dostojników kościelnych, którzy stali u boku i nie odznaczali się jako członkowie stowarzyszeń katolickich. Nominacja ks. Bauera na Biskupa berneńskiego zapowiada zwrot w tej mierze. Biskupem litomierskim został ks. dr. Schoebel, nęgdys profesor w litomierskim gimnazjum, od kilku lat zaś generał zakonu Krzyżowników. Jest on pochodzenia niemieckiego, ale umie po czesku i zawsze odznaczał się przychylnością dla Czechów, choć niekiedy w kurii wielkich właścicieli głosował z centralistami.

Po Tagbl., którego niedorzeczny artykuł o zjeździe praskim doznał odpowiedniej odprawy ze strony Reformy krakowskiej, strona Presse wystąpiła z koresponden-cją praską o tymże zjeździe. Korespondencja ta zawiera wprawdzie niektóre trafne uwagi, ostatecznie jednak także ma na celu siać niezgodę pomiędzy dwoma bratnimi narodami. Zadziwiać może to tylko o tyle, że Presse dziś uchodzi jako organ półrządowy, a przeciw gabinetowi hr. Taaffe'go powinien się radować z każdego objawu solidarności prawicy i ostabienia prądów panslawistycznych.

*) Podczas wojny prusko-austriackiej r. 1866 król Wilhelm przeocował w pałacu szychrowskim. Prusacy, którzy wówczas myśleli o zabraniu północnych Czech, natychmiast rozpoczęli tak dobrze znaną u nas metodę przekształcania nazw słowiańskich, a więc Sichrow przechrzcili na Sichterhof. Zresztą ta śmieszna metoda w Czechach od dawna praktykowana i tak Svaty Kříž po niemiecku wymawia się Schwarz-Gries, Vienneves-Venusen, Dobrzany-Dobran, Doubravka-Dobracken, Barthof-Baderhof, Hustopecz-Ausputz itd. Czyż można w wygodniejszy sposób fałszować etnografię?

Wiedzi, 5 czerwca.

(Nominacja p. Kallaya.)

(22) Wiener Ztg. podobno jutro ogłosi nominacją p. Kallaya na ministra wspólnego skarbu austriacko-węgierskiego. Urodził on się ze starodawnej szlacheckiej rodziny węgierskiej w Naggy-Kálo dnia 22 grudnia 1839 r. i jest ożeniony z hrabianką Bethlen. Przystoiwszy sobie wcześniej języki wschodnie: turecki, serbski itd., w r. 1865 odbył długą podróż na Wschód a w r. 1872 przez hr. Andrassego mianowany został generalnym konsulem w Białogrodzie. Ustąpiwszy z tej posady w r. 1877, został wybrany do sejmu węgierskiego, przyłączył się do konserwatywnej frakcji bar. Senyeya i był naczelnym redaktorem dziennika Kelet Nepsy. Przed okupacją zwiędził Buosią i Hercegowinę i zdał obszerny raport o stosunkach tamtejszych. Następnie został wysłany do Carogrodu, aby rozpocząć układy względem konwencji, i mianowany członkiem komisji dla uporządkowania stosunków w Rumelii. W r.

Morze w Saharze.

Dla lepszego połączenia Tunisu z Algierem i Francją postanowił rząd francuski zaprowadzić telegraf podmorski od wyspy Dżerba, położonej na wschód od Gabesu, w mniejszej Syrcie, wzdłuż wybrzeża aż do portu La Calle, za pomocą którego Sfax, Sucha, Goletta i Biserta wejdą w bezpośrednie telegraficzne połączenie z Paryżem. Rząd bęja podejmuje nadto wielkie publiczne budowe w celu podniesienia handlu i żeglugi i polecił już swemu naczelnemu inżynierowi, rodem Francuzowi, odnośnie prace przedwstępne. Naprzód mają być wybudowane latarnie morskie na wyspach Galita, Plane i przy Kerkenie, nadto urządzone ognie sygnałowe przy Tabarce, Bisericie, Suzie i przy wejściu do portu Sfaxu; dalej mają poprowadzić w głąb kraju, dziesiąt jeszcze bezdrożnego, kilka dróg, jako też wybudować kilka rzeczali i pokrytych bud targowych w większych miastach.

Daleko ważniejszym ze względu na rozwój posiadłości francuskich na afrykańskim wybrzeżu Środkiemnego morza jest projektowane przez rząd nawodnienie nisko położonego pasu kraju w południowej części rejencji tunetańskiej i prowincji Konstantyny, pasu oznaczonego przez jeziora bagueiste, zwane „Schottami“. Ze tam nęgdys było morze, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; dotychczas jednak niemieccy jeografowie przypuszczali, że owo zagłębienie powierzchni nie sięga poniżej poziomu morza Środkiemnego, że więc ztamtąd nawodnienie być nie może. Francuzcy inżynierowie natomiast są przeciwnego zdania, a opierają się przetym na wynikach kiloletnich robót pomiarowych, dokonanych w owych okolicach w latach ostatnich. Według tych pomiarów potrzebaby tylko było przekopać nie wielkiej długości na północ od Gabesu, ażeby skuteczniej napłynąć wód Środkiemnego morza z mniejszej Syrty do bagniska „Schott-el-Dżerid“. Ztamtąd napływałyby następnie woda morska do „Schott-el-Melghir“ i jeszcze dalej na południe aż do Tugurtu i Temassinu. Stworzone w ten

1879 w miejsce barona Ogo, który został ministrem węgierskim przy dworze cesarskim, wstąpił jako szef sekcji do ministerium spraw zagranicznych. Po śmierci barona Haymerlego kłwał tym wydziałem i wtedy wymieniano go pośród kandydatami na posadę ministra spraw zagranicznych. P. Kallay wydał Dzieje Serbii, przełożył na kilka języków i uważane jako najlepsza praca w tym przedmiocie, w r. 1878 wydał rozprawę O audyencyach Rosji na Wschodzie; nowożytny dramat Galatea i Johna Stuarta Mila On werty przełożył na język węgierski. Z tego powodu akademii węgierska mianowała go swym korespondentem członkiem. Przed objęciem posady ministra skarbu, z którą połączony jest zarząd Buosi i Hercegowiny, p. Kallay podobno przedłożył ministrom wspólnym: cislitawskim i węgierskim, program administracji, który został jednomyślnie uznany jako odmienny. Oby się to sprawdziło!

Londyn, 2 czerwca.

Egipt. — Stowarzyszenia tajne. — Ks. Kard. Mac Cabe, — Stan usposobienia w parlamentarnej partii irlandzkiej. — Davitt.)

(X) Wobec groźnego niebezpieczeństwa, w jakim się znajdują brytańskie interesa finansowe i brytańscy może poddani w krainie Faraonów — bile koercyjny, amortyzacyjny czynszów i zamknięcia debatów mają drugorzędą doniosłość. Parlament zasiada znów do pracy po kilku dniach wytchnienia, posiedzenia najbliższe będą koniecznie zajęte sprawą egipską. Dość ogólną jest opinia, iż trudno już żywić nadzieję spokojnego rozwiązania komplikacji egipskich — gdy sultan zdaje się potakiwać postępowaniom partii rozprężenia porządku. Bardzo silnie panuje tu również przekonanie, że korzyści, które sobie obiecywano z anglo-francuskiego aliansu, bynajmniej nie zostały odniesione.

Wczorajsza sesja gabinetu wyłącznie zajęta była położeniem rzeczy w Egipcie; nie wiadomo jeszcze, co rząd dalej zamysła uczynić, prócz wysłania floty i projektowanego ustanowienia komisji międzynarodowej. Nieobecny był na radzie ministrów p. Childers, sekretarz stanu dla spraw wojennych, który tej nocy dopiero ma wrócić z Paryża.

Wśród wyjątkowej ciekawości sfer rządowych i politycznych, oczekujących niecierpliwie każdej świeżej despesy ze Wschodu — panuje tu i w Irlandyi wielki niepokój, niepewność, jak dalece rozgałęziony jest w królestwie tajny związek, któremu przypisane jest mord-derstwo ministrów w Dublinie. Nie ma dnia, aby któryś z ministrów lub mężów wpływowych nie otrzymał bezimiennego listu, zawierającego skrajne żądania i groźbę śmierci w razie niezadośćuczynienia tymże. Ks. Kardynał Arcebiskup dubliński, który niedawno powrócił z Rzymu, strzeżony jest pilnie przez tajną policją, wskutek otrzymanych przestrog. Jego Eminencya wyładował w Irlandyi na trzeci dzień po katastrofie w parku Feniksa, następującej niedzieli miał kazanie w katedrze, w którym, wspominając o wielkiej przychylności Ojca św. do narodu irlandzkiego, i o modlitwach Jego za słuszną sprawę kraju, wyraził głęboką boleść swoje z powodu okropnej zbrodni i — między innymi — powiedział: „Przekonany jestem, że lud irlandzki ma czyste ręce od tąd krwi niewinnej; ale również przekonany jestem, że zbrodniarze nadużywają wielkiej gościnności ludu i obawy jego przed groźną mu zemstą. Staraniem tedy naszym niechże będzie sprowadzić mniej oświeconych i lekkomyślnych ziomków naszych do zdrowego pojęcia świętych obowiązków, które zarówno na ludzi nakłada prawo Boże i ludzkie. Dajmy poznać ludowi, że nie ma powodu drzeć przed zemstą tych, którzy żądają od niego ukrycia przed sprawiedliwością.“

Podobnie mniej więcej treści był cyrkularz, wysłany przez arcybiskupa do duchowieństwa dycecejalnego. Od tego czasu sędziwy ksiądz Kościół odebrał kilkakrotnie „napomnienia“ i groźby. Jeden z listów zawierał te słowa: „Wasza Eminencya niech nas pozostawi w spokoju. Jesteśmy zdecydowani wykonać cały nasz program do ostatniej litery. Nie będziemy zważali, kto nam sprzeciwiać się będzie — śmierć go nam z drogi usunie. Chcielibyśmy zachować sędziwie lata W. Eminencyi, abyś urządził jurtenkę niepodległości rzeczypospolitej irlandzkiej. Jednakże, skoro W. Eminencya broń swoje przeciw nam zwróci, my znajdziemy dla W. Emin. truciznę w kielichu Ołtarza.“

Ten objaw szatańskiej bezbożności dowodzi jasno, że tajne stowarzyszenie przetrwota nie liczy w składzie swoim Irlandczyków. Lud irlandzki głęboko czai i szanuje swych duchownych pasterzy; wie dobrze, że kapłani i Biskupi dzielili z nim najcięższe prześladowania i zachowali go od zagłady. Kiedy szal rewolucyjny

wszech czasów prawie zawsze jako zupełnie pewne, tak, że im i w tym wypadku zawierzyć można. Morze to nazywało się podówczas zatoką Trytona i stykało się za pomocą wązkiej cieśniny morskiej na północ od Gabesu z morzem Środkiemnym. Tak francuska akademii umiejętności, jak i p. Lesseps po gruntownym zbadaniu propozycji p. Roudaire korzystnie się wyraził o jego projekcie. Gdyby się to przedsięwzięcie, zamierzone na olbrzymią skalę, dało przeprowadzić w rzeczywistości, natenczas Francja zamiast niezdrowych, bagnistych „Schottów“ zyskałaby spławne jezioro o objętości 13 000 kwadratowych kilometrów, którego woda zamieniająca się w parę nawodniałoby doliny gór Aures i zdobyłaby je dla kultury.

Co do technicznego wykonania projektu przedłożył major Roudaire następujące propozycje. Schott-el-Dżerid leży wysoko i zupełnie jest wodą czystą; nadto tylko powierzchnia wody położona jest wysoko, a nie dno tego jeziora. Schott-el-Rarsa leży 30 metrów, schott-el-Melghir 29 metrów poniżej powierzchni mniejszej Syrty. Połączywszy te trzy jeziora za pomocą kanałów, przeleje się woda Schott-el-Dżerid w zagłębienia dwóch innych jezior. Następnie trzeba będzie wykopać kanał na dnie jeziora Schott-el-Dżerid i przeprowadzić go aż do wybrzeża morza Środkiemnego. Kanał ten miałby długość 24 1/2 kilometrów długości i kosztowałby około 75 milionów franków. Spodziewać się nadto należy, że wartość ziemi wzrośnie znacznie wskutek podjętych robót i że wkrótce powróci poniesione na owe prace koszta.

Utworzenie takiego morza mogłoby także zapobiedz wzmagać się bezustannie upadku Tunisu. Od czasu przybycia Arabów stosunki tego kraju pogorszały się nieprzerwanie, pustynia rozszerzała się coraz więcej w kierunku wybrzeża na koszt roli zostającej pod uprawą. Mieszkańcy pustyni od czasu Kartaginy wiodli ciągłe boje z kolonistami osiadłymi w telu (pas żyznej ziemi wschodnich stoków małego Atlasu pomiędzy wybrzeżem morza Środkiemnego a „Schottami“, tak nazwany od łacińskiego wyrazu „tellus“, ziemia); — potrzeba im było pastwisk dla trzód i dla tego,

ogarnął lud wyspy w 1848 r., głos wiejskiego plebana nieraz wystarczał na poskromienie najzapalczywszych wzburzeń.

Podziemnym związkom należy również przypisać największą liczbę mordów, popełnionych w Irlandyi w ostatnich miesiącach. Przeciwno tym prawdziwym zdramom ojczyzny nie pomagają najsurowsze ustawy. Wpływ otwartych przywódców legalnej agitacji także na nich nie działa. Owszem, jak się coraz wyraźniej pokazuje, stowarzyszenia tajne irlandzkie widzą w narodowej partii parlamentarnej największego wroga.

Parnell znacznie upadł na duchu po wypadkach ostatnich tygodni. Davitt i Dillon (ten ostatni członek Izby) obstawają przy rozszerzeniu agitacji. Liga agrarna amerykańska poleca umiarkowanie. Oto świeżo przez Parnella otrzymane telegram od naczelników ruchu irlandzkiego w Ameryce:

„Więsi o nieporozumieniu między panem samym i pp. Dillonem i Davittem bardzo jest przykra. Sądzi-my, że skrajna taktyka byłaby niebezpieczną. Przekonani jesteśmy, że umiarkowana akcja jest w życzeniu irlandzkiej Amerykanów.“

Michał Davitt, zwiędziwszy obwód Connemara, udał się na dni dwanaście do Ameryki.

ZIEMIE POLSKIE.

* Komisja wojenno-sędzicza przy jenerał-gubernatorze warszawskim została zniesiona. Urzędnicy do jej składu należący uważani będą za spadłych z etatu. — Zarządzający wydziałem więźniów politycznych oraz pomocnik jego zaciągnięci zostali w etat biura komendanta cytadeli Aleksandrowskiej.

— Pr. Wiestn. z dnia 5 b. m. zamieszcza ukaz, dotyczący wyborów do sądów gminnych. Na zasadzie tego ukazu, okręgi sądów gminnych dzielą się na 3 kategorie, odbywać się będą przeto corocznie wybory jednej trzeciej kompletu sędziów; w każdej gubernii terminy wyborów będą jednakowe. Skład ławników zmieniać się będzie również; oznaczenie terminu wyborów zależeć będzie od zjazdu sędziów pokoju oraz komisji gubernialnej do spraw włościańskich; w razie nieporozumienia pomiędzy temi władzami, wyższą instancją będzie jenerał-gubernator warszawski. Po ekspiracji obecnego trzeciecia służby sędziów gminnych i ławników, nowe wybory tychże odbywać się będą podług ukazu. Wybrani na sędziów 1 kategorii pozostawają w służbie przez lat 3, 2 kategorii przez 4 lata, a 3 kategorii przez 2 lata.

— Winni rozruchów przeciw żydom w Gabinetu już osądzeni zostali. Sędził sędzia pokoju z Kutna, który na miejsce zjechał. Od chwili rozruchów stoi 200 żołnierzy w Gabinie, co daje się czuć niezmiernie mieszkańcom miasta. Przy osmierzaniu zaburzeń przeciw żydom najwięcej się odznaczał dwaj miejscowi obywatele, Jankowski i Wójcicki.

— W Wilnie po dawnemu przesładują język polski. Księgarnia Zawadzkiego zapłaciła 50 rubli kary za napisany po polsku rachunek; sklep Fechtla za sprzedaż zapalek (fabrykowanych w Wielkiej Woli w Królestwie) z polskimi napisami o „mało także kary tej nie zapłacił, i wykreślił się od niej dla tego tylko, że jest Niemcem.“

NIEMCY.

Berlin, 6 czerwca. Przybycie ks. Bismarcka do Berlina ożywiło nadzieje tych, którzy widzą, jak rząd Bismarcki nie mając przy sobie swęj głowy, wiodzie nie umie sobie poradzić i w najważniejszych nawet sprawach nie odważa się na stanowczą uchwałę.

Prace ministerstwa oświaty związkowej, przez cały czas niebytności ks. Bismarcka w stolicy pruskiej, leżały odłogiem; obrady na posiedzeniach ministerjalnych i w komisjach parlamentarnych toczyły się leniwo i z pewną bojaźliwą oględnością — a ustawa kościelna, uchwalona przez sejm już prawie dwa miesiące temu, dotąd nie odebrała sankcji królewskiej i skutkiem tego też nie została urzędowo ogłoszoną. Zwłoka mianowicie w tej sprawie wywołała tysiące domysłów i kombinacji. Przypuszczano najdziwniejsze czasy przyczyny, dla czego ustawa, za którą rząd ze swoimi zwolennikami tak gorąco obstawał, do tej chwili nie została w życie wprowadzoną. Niektóre dzienniki domyślają się, że zamni król udzielił sankcji uchwalonym ustawom kościelnym, a mianowicie znieście ustawę obroczną, Stolica Apostolska zgodzić się musi na pewne ustępstwa w sprawie t. zw. „Anzeigepflicht“. Inne dzienniki, też przy-czynę jako niedorzeczność odrzucają, dowodząc, że ustawa obroczna a „Anzeigepflicht“ to dwie odrębne zupełnie sprawy, które z sobą najmniejszego nie mają związku.

skoro tylko zyskiwali przewagę, niszczyli z rozmysłem różnicę i nie dając się pogodzić z chodową byłą własnością gruntową. Tylko zimą opuszczali oni ze swemi trzodami tel i ciągnęli na południe; latem jednak powracali z pustyni, zkad ich wypędzały nieznosne upały. Ani Kartagina, ani Rzym ani nakoniec Byzancjum, które kolejno panowały nad Tunisem, nie mogły niczego zmienić w tej sprawie i do dziś dnia coroczne wędrówki synów pustyni stają na przeszkodzie jakimkolwiek wzrostowi kultury w telu, — podczas kiedy z drugiej strony arabskie szczyty oczekują niechybna zguba, skoro im się w czasie lata odetnie przystęp do pastwisk i obfitych we wodę dolin północnego pasu nadbrzeżnego, co nastąpiło właśnie przez nawodnienie owej części Sahary. Obecnie jest Arab jeszcze w całym Tunisie niezaprzeconym panem, któremu podlega bez oporu nisko bardzo upadła ludność, złożona z Maltańczyków, Włochów, Żydów i miejscowych Tunetańczyków. Długoletnia niewola złażła zupełnie, samowiedzę mieszkańców miast i różnicę ludności, tak że dzisiaj tylko Arab występuje tam z męską siłą i stanowczością. Osiała w Tunisie ludność pod względem fizycznym i moralnym tak nisko upadła i wskutek bezwzględnej eksploatacji ze strony dotychczasowych władców tak dalece straciła wszelką odwagę, że w zmianach politycznych w ogóle najmniejszego nie bierze udziału i podda się dobrowolnie, bez nadziei, ale też i bez zbytniej obawy każdemu nowemu władcy. Tylko więc ze strony Arabów pustyni mogą się Francuzi spodziewać oporu; tych zaś warunki przyrody zmuszają do tego, aby się starali za jaką bądź cenę utrzymać przy pastwiskach w zdanej do uprawy części rejencji, których posiadanie tak dla ich samych bytu jak i dla ich bydła jest niezbędnie potrzebne. Będą oni co rok latem ciągnąć z pustyni do krain nadbrzeżnych, dopóki przystąpi w te strony nie wzbroni im jaka materyalna przeszkoda.

z Niemcami, a każdy tak szybko, jak tylko może, wy-
dała niemieckiego nauczyciela, gubernantkę, technika,
inspektora itd. itd., ażeby go ziomkami nie unikali.
Wstręt do Niemców tak demonstracyjnie się tu objawia,
jakoby nie było innego sposobu okazania miłości ojczyzny.
Tymczasem setki Niemców bez chleba wleczą się
z miejsca na miejsce ku granicy albo ku najbliższym
niemieckim koloniom, skutkiem czego i w tych koloniach
powstaje panika przed napadami ze strony postępującego
rosyjskiego. Koloniści już z obawy o własne bezpie-
czeństwo, nie mogą trzymać służby rosyjskiej, gdyż
w przeciągu dwóch miesięcy pomocnicy ci wznieśli
20 pożarów lub odgrazali się podpaleniem, poczem zna-
leżli jeszcze lepsze posady a nadto pochwalą za swe
czyny. Chłopi tak dalece się posunęli, że grożą swym
dziedzicom ogniem i spustoszeniem, jeżeli ci w przeciągu
pewnego czasu niemieckiego inspektora nie oddadą,
a zdarzył się wypadek, że uzbroszone tłumy napadały
na dwory, aby zakupującego tamże zboże żyda wypę-
dzić, nazywając stósunki z wrogami państwa zradą
ludu, czemu należy zapobiedz. Wogóle ustawiczne zbie-
gowiska, co powodują albo władze same lub za po-
średnictwem agentów, wbiły lud w dumę; ustawicznie
słyszą się wywody o zwierzchnictwie narodu i o równym
prawie i własności dla wszystkich. Początkowo może
sprawili to panslawizm, — obecnie atoli rezultat Ignat-
jewowskich zabiegów jest socjalistycznym, a łatwo się
stać może, że po wykonaniu hecy na żydów, Niemców
i Polaków, lud zabierze się do samych sprawców tego
ruchu. Już i tak nie ma mowy o panslawistycznych
ideach, żaden chłop nie mówi o pompatycznie zapowie-
dzianej zgodzie z Polakami, o równości wszystkich Słowian
itd. — dziś pyta się o to, kto ma więcej
gruntu od niego. Przy tym wszystkim dziwić się na-
leży, że do ruchu tego nie wnieśli jeszcze nie-
mieckiego pochodzenia rodziny cesarskiej, jak
to się dotychczas często działo.

— W tych dniach zarządy dróg żelaznych
otrzymały rozporządzenie ministerium komunikacji,
ażeby z powodu spodziewanego przejazdu znakomitych
osób na uroczystości koronacyjną, przedsięwzięte możliwe
środki zabezpieczające wzorowy porządek, wygodę i bez-
pieczeństwo publiczne; w następstwie tego rozporządzenia
służba drogowa i stacyjna przez czas spodziewanego
przejazdu będzie wzmocniona.

FRANCYA

* Paryż, 6 czerwca. Stan zdrowia księ-
dza Nuncjusza Czackiego. Ksiądz Czacki
cierpi na chorobę piersiową, wstrząsającą bardzo całym
systemem nerwowym. Lekarze doradzają spokój zu-
pełny. Stan ten trwa od dni kilku.

— Widoki żniwa we Francji są bardzo
dobre — tak zapewniali Leon Say w mowie powie-
dzianej dnia 5 bm. w St. Quentin. Zbiory tego żniwa bę-
dą prawdopodobnie tak obfite, że Francja nie będzie
potrzebowała wydawać znacznych kapitałów na import,
że sprzedaż będzie ułatwiona, a stopa procentowa na r.
1883 będzie mogła być niższa.

— Kilku Biskupów ogłasza w pismach pu-
blicznych protestacyą, wydaną z powodu wniosków kil-
ku deputowanych, dotyczących modyfikacyi stósunków
między Kościołem a państwem. W pismach tych po-
wiedziano: Jeżeli ustawy są niedokładne, to kłopot ich
modyfikacyi należy zostawić rządowi. Modyfikacya ta
powinna nastąpić albo w porozumieniu z Biskupami,
albo — jeśli tego potrzeba — w porozumieniu z Oj-
cem św. — Biskupi francuscy nie szczędzą tak samo,
jak czasu swego Biskupi w państwie pruskim, prze-
stróg i napomnień, wykazując przy tej sposobności nie-
szczęście, jakie z takich jednostronnych środków spaść
muszą. Czy głos ich będzie wysłuchany? Wątpimy,
bo do rozumu radykalizmu francuskiego nie mamy
tyle zaufania, abyśmy przypuścić mogli, że go „aliena
pericula cautum facient“ tj., że się nauczy ostrożności
z przykładu innych.

— Demonstracyą Izby na rzecz Gari-
baldego ganią ostro umiarkowane pisma republikań-
skie; natomiast pisma radykalne oświadczają, że rady-
kalni głosowali jedynie za demonstracyą w tym celu,
aby sobie ująć Włochów. Do mniejszości należeli
oprócz 82 z prawicy, 64 republikańców. Podobno rada
gminna miasta Paryża zamysła bulwar św. Michała na-
zwać bulwarem Garibaldego. Na dzisiejszym posiedze-
niu jeden z członków zażądał wysłania 2 delegatów na
pogrzeb Garibaldego i uchwalenia na ten cel 5000 fr.
Prefekt Sekwany Floquet poparł ten wniosek, dodając
że Paryż ma obowiązek wziąć udział w pogrzebie „bo-
hatera“ z pod Dijon. Prawica zaprotestowała przeciw
temu, iżby Paryż miał oddawać honory nieprzyja-
cielowi Francji. Komisja rady miejskiej postano-
wiła wysłać aż 5 reprezentantów i prezesa, wiceprezesa,
syndyka i 2 sekretarzy i przeznaczyć dla nich 3000
franków. Panowie ci byłiby chętniej wzięli 10,000 fr.
Republikańscy dziennikarze postanowili wysłać deputa-
cyą, która złoży wieniec na grobie Garibaldego.
Republikańskich dziennikarzy, którzy pod Garibaldim
służyli, wezwano, aby się przyłączyli do deputacyi. Na
zebraniu tychże dziennikarzy wybrano tymczasową ko-
misję, mającą się zająć wzniesieniem Garibaldemu mo-
nika w Paryżu.

— Nabożeństwo za spokój duszy księcia
Ludwika Napoleona odbyło się w kościele św. Augu-
styna w dniu 5 b. m. jako w rocznicę smutnej jego
śmierci na Przylądku Dobrej Nadziei. Około 1500
osób wzięło udział w tej żałobnej uroczystości.

— *Intransigent* wyszedł z powodu śmierci Gari-
baldego w czarnej obwódce i przedstawia zmarłego ja-
ko głównego wojownika „socjalistyczno-europejskiej re-
wolucyi.“ Przy głosowaniu nad odcrocnieniem posiedze-
nia z powodu śmierci G. wstrzymało się około 100 po-
słów od głosowania. Bonapartyści drukują list Gar-
ibaldego napisany z powodu sprawy tunetańskiej do socjalisty
Leona Taxila:

Neapol, 9 marca. Koniec już teraz! Wasza repu-
blika z popią czapką na głowie nikogo już nie zdurzy.
Miłość i cześć, jaką dla niej żyłem, zmieniły się we
wzgardę. Wasza tunetańska wojna jest hańbą. Gdyby
rząd włoski był się dopuścił tej niegodziwości, iżby był
znał fakt dokonany, byłby wielkiej wzgardy godzien, a lud,
który to ścierał, byłby podły. Wasi „ostawieni“ je-
nerałowie, którzy się Prusakom pozwolili zamknąć i w
wagonach dla bydła przeznaczonych do Nie-
miec podróżowali, pozostawiając nieprzyjacielowi pół mi-
lionu dzielnych żołnierzy, odgrywają dziś rolę „junaków“
w obec starych i niewinnych ludów w Tunisie, które ich
w niczem nie obrażyły. Znacne depesze, donoszące, iż ko-
menderujący generał stoczył bitwę, a generał ten i ten wy-
konał świetną razzję, trzy wieś spalił, 1000 daktyłów po-
rąbał, 200 wołów ukradł, 2000 kur zabił itd. itd.
Gdybyście chcieli te świetne czyny wpisać w piękne

dzieje Francji, to trzeba by je ztamtąd wymazać miotłą
umazaną w kałużę.

Garibaldi.

— W. Hugo wysłał do rodziny Garibaldego de-
peszę, kończącą się temi słowy: „Ce n'est pas une
mort — c'est une catastrophe.“

— Wyrok. Uczestników skandalu w dzielnicy
lacińskiej z dnia 26 maja skazano: 1) kupca Levy
z Brestu na 6 dni więzienia, 2-9) 8 studentów na kary
od 200-40 franków, 10-14) 5 studentów uwolniono.
Publiczność była niezadowolona, tak że prezydent z ja-
kie 20 razy groził wydaleniem jej z sali.

WŁOCHY.

* Rzym, 5 czerwca. Burmistrz wyspy Madda-
lena spisał wczoraj urzędowy akt śmierci generała Gari-
baldego. W całym Włoszech otwarto składki na pom-
nik narodowy. Miasto Palermo postanowiło wnieść
na własny koszt posąg generała na koniu. Król i kró-
lowa ofiarowali z własnej szkatuły znaczne sumy na
pomnik narodowy. Neapol podpisał 100,000 fr. We
Florencji 30,000 osób wzięło udział w żałobnym po-
chodzie po mieście. To samo stało się w Medyolanie.
Z Genuy, Neapolu i Palermo odpłynęło mnóstwo pa-
rowców z wielką liczbą pasażerów do Kaprery. Nie-
letnim dziećmi swoim, Manliusowi i Klelii, pozostawił
Garibaldi tylko polisę zabezpieczenia na życie w an-
gielskim banku Gresham-Company na 25,000 fr.

— *Voce della Verità* pisze:

„Garibaldi był największym — ale otwartym nie-
przyjacielem Papieża; brzydził się obładą, i dla tego
wobec jego trumny zapominamy o krzywdach, wyrzą-
dzonych Kościołowi i modlimy się za jego duszę.“

— Londyn, 5 czerwca. Nekrologi, poświęcone
w tutejszej prasie Garibaldiemu, są nadzwyczaj
serdeczne. Garibaldi był według nich bohaterem, który
czarował obie półkule świata. Był to jedyny prawdziwy
bohater od czasów Napoleona I — tak piszą nawet
najojętniej konserwatywne dzienniki.

— Rzym, 6 czerwca. Sekretarz medyolańskiego
Stowarzyszenia palenia trupów, dr. Pini, udał się wzo-
ra na Kaprę, aby przytoczyć spalenie ciała Gari-
baldego według systemu Goriniego. Ksiądz Genuy,
generał Carava, pułkownik Morozzo i mistrz ceremonii
Tolomei i della Stufa reprezentować będą króla Hum-
berta przy pogrzebie... pardon! przy spaleniu ciała.

— Bern, 6 czerwca. Rada narodowa uchwała
63 przeciw 20 gł. na wniosek Morela następującą rezolu-
cyą: „Rada narodowa oddaje w imieniu szwajcarskiego
ludu pamięci Garibaldego hold i przyłącza się do
żałoby, w jaką śmierć tego wielkiego patrioty pogrążyła
Włochy.“

— Zwłoka uroczystości pogrzebowych spowodowana
jest podobno oporem rządu przeciwko spaleniu ciała,
którego rodzina koniecznie się domaga. Tymczasowe
zabazamowanie ciała nie udało się. Caprera i przy-
ległe wyspy przepelnione są ludźmi.

— W Tryeście urządzono demonstracyą z po-
wodu śmierci Garibaldego. Teatra i różne składy były
zamknięte. Irredentyści chcieli urządzić borbę, przy-
czem kilka osób aresztowano.

BELGIA.

* Wybory w Belgii. Przed dwoma zaledwo
tygodniami rozniósł telegraf po świecie wiadomość, że
przy wyborach do reprezentacyi prowincjonalnej w Bel-
gii liberali odnieśli zwycięstwo, zyskawszy 42 krzesła;
o stratach przez nich poniesionych nie było wcale
wzmianki, tak, że każdy wierzył, iż te wybory dla libe-
ralów belgijskich bardzo myślnie wypadły, i na tej to
wieści rozmaite stronnictwa opierają swe nadzieje i oba-
wy co do wyborów do senatu i Izby poselskiej, mają-
cych się odbyć dnia 13 czerwca.

Teraz przypatrzmy się bliżej, jak wyglądają w re-
czywistości te wybory do prowincjonalnej rady?

Kiedy dnia 29 maja przyszło do ścisłych wy-
borów, okazało się w rezultacie, iż pomimo tego, że mi-
nisterstwo na korzyść liberalów pewną liczbę nowych
krzesel utworzyło, nie ciż liberalowie, lecz katolicy
trzy nowe zyskali krzesła. Telegraf zamieścił wtedy,
że naprzeciw tych 42 przez liberalów uzyskanych krze-
seł, stoi 45 przez utraconych. Ogółem wybierano do
sejmu prowincjonalnego 326 posłów (połowę z składa-
jącej się z 652 członków rady prowincjonalnej); wy-
brano tedy 190 katolików, 134 liberalów i dwóch „nie-
zawisłych.“

Katolicy jak dawniej, tak i teraz w sejmie provin-
cjonalnym pozostają w większości w sześciu prowincjach
wschodniej i zachodniej Flandryi: w Antwerpii, w Namur,
Limburgu i Lauenburgu; w mniejszości zaś pozos-
tają, jak dotychczas, w trzech prowincjach
brabanckich, w Hennegau i Leoduyi. Jeżeli przez
utrata pięciu krzesel w Luksemburgu dotychczasowa
większość katolików tamże się zmniejszyła, to natomiast
przez zyskanie większości w prowincyi Namur strata ta
została więcej niż wynagrodzona. Jeżeli w Soignies li-
berali tylko 7 głosów posiadali większości, wielkie są
widoki, że 13 czerwca, kiedy ludność kilku szczerze ka-
toličkih obwodów wspólnie wybierac będzie, w Soignies
wybrani zostaną dwaj katolicy senatorowie i 4 kato-
licy posłowie do sejmu. Bardzo dotkniętymi uczuli się
tęm liberalowie, że przy wyborach do sejmu prowincyo-
nalnego w Brukseli dwóch „niezawisłych“, popartych
przez katolików, odniosło nad nimi zwycięstwo.

TELEGRAMY.

Londyn, 6 czerwca. Jak donoszą z Carogrodu
do *Timesa*, powiadomił ambasador francuski hr. Noailles,
w odpowiedzi swęj na najnowszy okólnik turecki, iż
zawarte w okólniku tym argumenta Porty nie zdołały
przekonać rządu francuskiego, że i tenże żąda ponownie
natychmiastowego zebrania się konferencyi.

Wiedeń, 6 lipca. *Wiener Zig.* ogłosiła nomi-
nacyą Kallaya na wspólnego ministra skarbu, jako też
pismo cesarskie, w którym cesarz wyraża swe uznanie
dla usług p. Szlawego, i nadaje mu wielki krzyż orderu
św. Szczepana.

Ostatnie telegramy.

Sztokholm, 6 czerwca. Z powodu srebrnego
wesela, jakie obchodzi dziś małżeńska para królewska,
przybrało się miasto w szaty świąteczne; gmachy przy-
strojono w chorągwie i wieniec, wieczorem odbędzie się
wspaniała iluminacya. Z prowincyi przybyło do stolicy
liczne deputacje w celu wyrażenia uczuć radosnych jubi-
latom. Po uroczystym nabożeństwie w kaplicy zamko-
wej odbędzie się dziś obiad galowy; pomiędzy ubogich

rozdana zostanie żywność. Wszystkie gazety zamie-
ściły sympatyczne artykuły z powodu uroczystości ju-
bileuszowej.

Rzym, 7 czerwca. Termin spalenia zwłok Gari-
baldego naznaczono na dzień 8 b. m. o godzinie
11 przed południem. Ministrowie Zanardelli i Fer-
rero wezwać oświadczenie w pogrzebie; reszta mini-
strów przysła zastępów.

Wiedeń, 7 czerwca. Cesarz mianował księcia
Arcybiskupa Ganglbauera pralatem orderu Leopolda
i nadał mu wielki krzyż tegoż orderu. *Neue freie
Presse* i *Presse* donoszą o nominacyi posła serbskiego
w Białogrodzie, Khevenhüllera, gubernatorem cywilnym
Bośni.

O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i jego oderwaniu.

Ziemia, której stósunki z Polską obecnie mają nas
zajmować, rozciąga się ku wschodowi do Wisły i to
od ujścia jej wschodniej odnogi, Negatu, do Baltyku,
aż do ujścia Brdy pod starym, dziś znikłym, Wyszogro-
dem; następnie ku południowi i zachodowi szła jej gra-
nica Brdą aż do ujścia Kamionki, dalej tą rzeczką aż do źró-
deł Dobrzyńki i tąż ostatnią aż do jej ujścia do Chudy, a w
końcu Chudą aż do jej źródeł i od tych do Baltyku,
tak że miasta Bublice, Zanow i Koźlin po stronie za-
chodniego, a Baldenburg, Polnow, Sławno, Rügenwalde
wraz z klasztorem Cystersów w Bukowie po stronie
wschodniego Pomorza pozostawały. Ostatnią tę granicę
posunął jednak dopiero około roku 1230 Świętopełk,
książe gdański tak daleko ku zachodowi, zdobywszy
Słupsk i Sławno na Pomorzanach szcześcińskich, gdyż
pierwotnie sięgała ona tylko do Leby, jak się to oka-
zuje z bulli Innocentego II, z roku 1140. Stanowiącej gra-
nice biskupstwa pomorskiego. Kraj powyższymi gra-
nicami objęty, nie posiadał osobnego nazwiska, tylko zwał
siebie Pomorzem. Niemcy nazwali go później Pome-
rellen, a polscy pisarze Pomorzem polskiem lub gdań-
skiem. Zaludniony przez ludność polską, różniącą się
swęm narzeczem od Wielkopolskiej może tyle co Mazur-
ska lub Łęczycka, posiadał on te same urzędzenia ad-
ministracyjne i prawnicze co inne ziemie, wchodzące
w skład Polski; liczne dokumenta, doszłe do nas z cza-
sów jego niepodległości, ogłoszone niedawno przez Per-
bacha w osobnym *Pomerellisches Urkundenbuch*, wyka-
zują taką samą władzę książęcą, ten sam skład admi-
nistracyi w kasztelanach i wojewodach, te same sądy
wiecowe, colloquia, te same ciężary i podatki rozłożone
na różne klasy społeczeństwa, co w Polsce. I tak znaj-
dujemy tam województwa: Białogrodzkie, Gdańskie, Teze-
wskie, Swieckie i Słupskie; kasztelanie: Białogrodzka,
Chmielińska, Gdańska, Tezewska, Lubieszowska, Nową,
Pucką, Rudzińską, Raciązką czyli Zaborską, Sierocką,
Sławińską, Swiecką, Słupską, Wyszogrodzką i Szczytno-
wską; oprócz tego spotykamy tam tych samych dygnita-
rów niższych, j. t. podkomorzich, sędziów, chorążych,
czelników, stolników, wojskich itd. a wszyscy zajmują
te same stanowiska, co w całej Polsce. To też i
obyczaj w niczem się tam od polskiego nie różni; te
same prawa i obowiązki szlachty, to samo stanowisko
ludności wiejskiej, te same podziały majątku ziemskie-
go pomiędzy dzieci, i co za tem idzie, te same podzia-
ły całego kraju pomiędzy synów książęcych i nieuni-
kiony tego skutek, że sama niemoc polityczna na ze-
wnątrz, wyzywająca tu jak tam chciwość sąsiadów. —
Słowem, ziemia ta zachowywała aż do utracenia swęj
niepodległości wszystkie znamiona dawnego swęgo sta-
nowiska, jako jednej z części Polski, a lubo się przez
czas niejaki od niej pod względem politycznym od-
łączyła, przetrwał wszakże tę zmianę węzeł hierarchi-
czny, bo nie przestała ona nigdy wchodzić w skład ar-
chidiecezyi gnieźnieńskiej, owsem, Świętopełk roz-
przestrzeniwszy jej granice po za Lebę, wcielił do niej
ziemię Sławińską i Słupską, z czego powstał późniejszy
archidukoniat Słupski.

Dodajmy do powyższych stósunków wschodniego
Pomorza jeszcze jego położenie nad morzem, powiedzmy, że
zajmowało przeszło 30 mil wybrzeża, że obejmowało ujścia
Wisły, głównej arteryi, obiegającej większą część Polski, a
uznamy, że kraj ten, jak od samego początku wytworzenia
się państwa polskiego w skład jego naturalnym sposo-
bem wchodził, tak też na zawsze przy nim pozostać był
powinien, jeśli państwo to miało utrzymać się na stanowisku
wielkiego słowiańskiego przedmurza przeciw wmagają-
cemu się wciąż, począwszy już od pierwszych czasów,
parciu plemienia niemieckiego ku wschodowi. Lecz
obczesna Polska, rozbita na małe części testamentem
Bolesława Krzywoustego, ani nie miała na oku wielkich
politycznych zadań, ani nie posiadała siły, aby je prze-
prowadzić, wypuściła zatem najprzód z rąk, a następnie
oddala lekomyślnie w ręce sąsiada, którego niebezpie-
czeństwo już powinna była poznać, najważniejszą swą po-
zytyę, i usłała niejako kolebkę, która miała wykołysać
śmiertelnego jej wroga.

Zanim sprawie tej bliżej się przypatrzmy, prze-
bieżmy wprerw na krótko historiją tego tak fatalnego
dla Polski kraju. Jak się już powiedziało, wchodził on
od samego początku w skład Polski, tak samo jak Ku-
jawy, Mazowsze, ziemię Łęczycką, Sieradzka itd., świad-
czy bowiem o tem darowizna Polski Stolicy Apostol-
skiej przez Ode, wdowę po Mieczysławie I, a przynaj-
mniej był on jej częścią niewątpliwie już na początku
panowania Bolesława Chrobrego, bo według żywota św.
Wojciecha przez Jana Kanapara, posyłał książę ten
apostola Prus Wisłą aż do Gdańska, którego był pa-
nem; przytoczyć także jako dowód, że Gdańsk nie był
dopiero świeżo zdobyczą Bolesława, że w takim razie
król ten nie byłby podług tradycyi bil pał granicznych
w rzece Osie, tylko przy ujściach Wisły. To też i o śmierci
Bolesława Chrobrego stan ten wcale się nie zmienił pomimo
zaburzeń wewnętrznych kraju, podczas których krąwrodzie
państwa, utworzone przez zdobywcę Mieczysława Chrobrego,
znów od niego poodpadały, bo po blisko 150-letniem
mileniu kronik i dyplomatów o Wschodnim Pomorzu
widzimy znów Bolesława Krzywoustego panem Gdańska,
nadającego tamże gród i różne dochody biskupstwu ku-
jawskiemu, co Papież Eugeniusz III w bulli z roku
1148 potwierdził. Dopiero po śmierci tego księcia,
kiedy wśród rozruchów, powstałych pomiędzy jego syn-
ami, władzy pomorscy zupełnie przestali czuć zwierz-
chnicze ramię książąt polskich, zaczęli oni występować
jako udzielnicy pańowie. Tak widzimy w dyplomacie
z roku 1178 Sambora, zwiącego się *princeps Pomerano-
rum*, panem Gdańska i okolicy, a w roku 1193 Gryz-
mislawa, piszącego się *qualiscunq; de principibus*

Pomeranie, panem okolicy Tezewa, w roku zaś 1209
spotykamy Mściwoja, brata Sambora, zwiącego się jak
brat *princeps in Gdańsk*, którego synowie i następcy
stałymi już kraju tego książętami zostali.

Pomimo politycznego oderwania się, kraj i ludność
zachowały nadal urzędzenia i obyczaj polski, nie było
tęż widać żadnego antagonizmu pomiędzy Polską a nowo
powstałymi książętami Wschodniego Pomorza. Nie
pewne jest dotąd ich pochodzenie, ani go nam pozos-
tałe dyplomaty i kroniki potrafią wyjaśnić. Podczas
kiedy Naruszewicz, który nie znał przytoczonych dy-
plomatów a starał się tylko wydątnić ciekawość zwierz-
chnictwa polskiego, idąc za naszymi kronikarzami czyni
Sambora i Mestwina synami Bogusława, którego Bo-
lesław Krzywousty miał ustanowić starostą gdańskim,
niemieccy natomiast badacze, a w ostatnim czasie
Perlbach, nie spotykając tego Bogusława w żadnym
dyplomacie, zgola go nie znają, a Mestwina i Sambora
wyprawdzają z rodu książąt, występujących już od roku
1153 w charakterze udzielnich władców na lewym
brzegu Leby w Sławnie i Słupsku. Dodaje wprawdzie
Naruszewicz, że Bogusław był Krakowianinem z rodu
Gryfów, ale może go tylko uwiodła okoliczność, że
ksiądz ci pieszczotliwie się istotnie Gryfem, gdy znów
za niemieckimi badaczami przemawia fakt, że i szcze-
ścińscy książęta tegoż znaku używali, a ci niewątpliwie
miejscowego byli pochodzenia.

Mamy dowody, że polscy książęta zrazu przy-
chylnem okiem patrzyli na to wyłamanie się książąt wscho-
dnio-pomorskich, widzimy przynajmniej wspomnianego
Mestwina I w roku 1212 zasiadającego w gronie Arcy-
biskupa i Biskupów na wielkim wiecu w Mikulinie;
dopiero syn jego, Świętopełk, wydawszy siostrę czy córkę
swą za Władysława Odonicza i stanawszy po jego stronie
naprzeciw Władysławowi Laskonogiemu, wniósł się
w sprawy polskie, a wynikiem ztąd zabójstwo Leszka
Białego w Gąsawie roku 1227 dało początek anta-
gonizmowi, który rozdzielał oba państwa przez dalszy
ciąg nanowiana Świętopełka.

Dzielnicy ten książę poznał lepiej i pręcej, niż
ksiądz polscy niebezpieczeństwo, które groziło sąsia-
dom od Zakonu krzyżackiego, sprowadzonego niedawno
do ziemi chełmińskiej, lubo go sam zrazu skutecznie
przeciw Prusakom był wspierał. Widząc, że tenże od
samego początku stara się nadanym mu posiadłościom
dać charakter czysto polityczny i wyłącznie niemiecki,
już to zyskując potwierdzenie cesarza Fryderyka II dla
darowizny Konrada Mazowieckiego, czem się od Polski
starał odciąć, już to zaprowadzając prawo wzbra-
niające szlachcie niemieckiej osadzonej na prawie
lennem i ochronnym Prusakom sprzedawać swe po-
siedłości Polakom, postanowił on skupić wszystkie
siły swęgo kraju, aby je naprzeciw śmiertelnemu
wrogowi wyprowadził. Stało mu to jednak na prze-
szkodzię, że na mocy testamentu ojcowskiego rządili
jeszcze obok niego dwaj jego bracia, Sambor
w Tezewie a Raciborz w Białogrodzie; tych więc ziemie
przedsięwziął najpierw zagarnąć. Nie doszło na tem:
zamyślał on po śmierci Władysława Odonicza przy-
wrócić Noteć jako granicę pomiędzy Pomorzem i Wiel-
kopolską, ubiegł zatem Nakło korzystając ze sporów
pomiędzy synami Odonicza a Bolesławem, synem Hen-
ryka poległego pod Głignicą, a tem samem zerwał
węzeł przyjaźni łączący go z ich ojcem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

* Na walnym zebraniu Towarzystwa rolnicze-
go w Inowrocławiu, które się odbyło w dniu 5 bm.,
miał p. Kościelski z Szarleja obszerny i wyczerpujący od-
czyt o „Spółce gospodarczej.“ Wychoząc z zasady, że
familie Spółki, praktykujące się na zachodzie Europy,
z w Polsce znajdujące naśladowanie od lat wielu w fami-
lijnej spółce Zamoskich, Zółtowskich i innych, nie nara-
żając bogatszych członków na żadne ofiary lub straty, są
skuteczna pomocą dla uboższych, rozszerzył prelegent węzeł
familii na powiat, słusznie wnioskując, że powiatowiec przy
dokładnej znajomości siebie wzajemnie i swoich stósunków
mogą radą i pomocą wiele zdziałać dla tych, których bądź
wypadki, bądź los zwikłał w interesa, a zupełnie wzmo-
cnił dobre sytuowanych. — Myśl powyższa znajdzie pra-
wopodobnie zewnętrzną swoją formę w Towarzystwie
akcyjnym o udziałach 3000 marek, a nadto w składowa-
niu od morgi posiadanej lub dzierżonej ziemi. Projekt po-
wyższy w dalszej przyszłości ze stósownymi zmianami ma
być zastępowany i do posiadłości włościańskiej. Wytyczne
punkta działalności Spółki gospodarczej są następujące:
1) Sprzedaż i nabywanie produktów rolnych, inwentarza itd.
2) Wskazywanie, pośredniczenie a ewentualnie udzielanie
kredytu jako kapitału obrotowego w gospodarstwie. 3) Wska-
zywanie tych melioracyi, przedsiębiorstw przemysłowo go-
spodarczych, które są prawdziwymi źródłami dochodu z ziem.
4) Nakoniec ratowanie własności ziemskiej w wypad-
kach, gdzie ratunek jest możebnym.

Wkrótce specjalna komisja ubierze cały projekt w for-
mę statutu.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 7 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Lekarz praktyczny itd.
dr. Matz w Wałcu mianowany został chirurgiem powia-
towym na powiat wałecki. — Kandydat wyższego leśnictwa
i podporucznik w konnym korpusie strzelców połowych
Dressler mianowany został nadleśniczym i porucznikiem
została wakująca po pensjonowaniu nadleśniczego Raglera
posada nadleśniczego w Brójcu w W. Ks. Poznańskim.

* **Nienawiść „Pos. Ztg“** do polskości i Polaków
nie zna już granic i wdiera się nawet do wnętrza kościo-
łów katoličkih, w których redaktorzy *Pos. Ztg* chyba tyle
są potrzebni, co pewien jegomóś w Częstochowie.
W dzisiejszym numerze donosi to pismo w notatce zaty-
towanej „Niemiecki kościół“ z polskim językiem urzędowym
o rzekomych fakcie, że jeden z t. zw. marszałków w kościele
pofranciszkańskim, przestrzegającym porządku podczas na-
bożeństwa, miał się do jednego z „pobożnych“, cisnącego
się koło bramy, odezwać kilkakrotnie po polsku. „Zbro-
dnia“ ta tak obrażyła owego „pobożnego“, że z obruzem
zapytał: „Czy my tu jesteśmy w polskim, czy w niemie-
ckim kościele? Czy się znajdujemy na polskiej mszy
czy na niemieckiej?“ Marszałek miał temu panu oświad-
czyć, że jest w polskim kościele.

Dodatek.